

GŁOS PRUSZKOWA



MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU

Już od 900 zł/mies. za lokal!!!

**Lokale biurowe do wynajęcia,
Pruszków, ul. Kościuszki 28,
powierzchnie od 11 do 20 m²,
Tel.: +48 518 907 218**

(316) Rok XXVII Nr 04 - 1 KWIETNIA 2021 CENA 50 gr w tym 8% VAT www.gpr24.pl redakcja@gpr24.pl

SP 11353 ISSN 1897-8789

SOKRATES POLSKIEJ PIŁKI



„Dopóki piłka w grze,
wszystko jest możliwe”
– Kazimierz Górski

Szczegóły na s. 18-21
Zapraszamy!

Foto - Internet



Czytaj s. 22



Szukaj s. 23



Szukaj s. 5

REKLAMA



Podatki...



BIURO RACHUNKOWE
ul. Staszica 1 parter
05-800 Pruszków
tel.: 22 758-87-66
biuro@smartax.pl
www.smartax.pl



„Wesołego Jajka!”

**Maciej Bugajak - operator filmowy, publicysta
Foto - autor**

Mój przyjaciel Maxim, Anglik, który sprzedał dom w Londynie a potem kupił oraz wyremontował mały domek w miejscowości Burbiszki koło Sejn nakręcił krótki film, prezentujący uroki okolicy. Z tej okazji zamówił w Foto Empik kubki do herbaty z umieszczonymi na nich fotografiami, związanymi z filmem i rozesłał je do swoich przyjaciół, w tym oczywiście do mnie. Piękny pomysł chociaż dość kosztowny.

Kilka dni temu dostałem swoją przesyłkę, w której oprócz przeznaczonego dla mnie znalazł się kubek z uśmiech-

niętą parą, której nie znałem. Zadzwońnię do firmy Empik, miła pani przeprosiła mnie za niedogodności i zapewniła, że pojawi się kurier aby odebrać źle zaadresowaną przesyłkę. Spytałem, czy mam wydrukować jakąś etykietę ale zostałem zapewniony, że wszystko zostanie ogarnięte przez Empik. Kurier pojawił się ale nie skontaktował się telefonicznie, a żona nie została, bo i po co, wtajemniczona w procedurę odbioru więc z braku adresu, który miałem podać kurierowi nie doszło do przekazania kubka. Zadzwońnię ponownie do odpowiedniej sekcji reklamacyjnej i poinformowałem o sprawie. Pani jeszcze raz przeprosiła za niedogodności i zapewniła mnie, że tym razem kurier uprzedzi telefonicznie o swoim nadejściu. W końcu kubek znalazł się w jego rękach ale ja z nieznanym mi powodów następnego dnia dostałem kolejny kubek od Empiku z logo Burbiszek, identyczny jaki wysłał mi mój przyjaciel! Oczywiście nie będę reklamował tej przesyłki, bo co dwa kubki to nie jeden :)

Zmieniam temat. Dzisiaj, kiedy piszę ten artykuł udało mi się zarejestrować na szczepienie przeciw Covid-19. Automat telefoniczny zadziałał poprawnie i zapisał mnie na trzeci dzień kwietnia. Jak nie będzie artykułu w maju to będzie to znaczyć, że umarłem. Albo, że nie wiedziałem o czym napisać. Chociaż tematów do narzekań nie brakuje a ja przecież z wie-

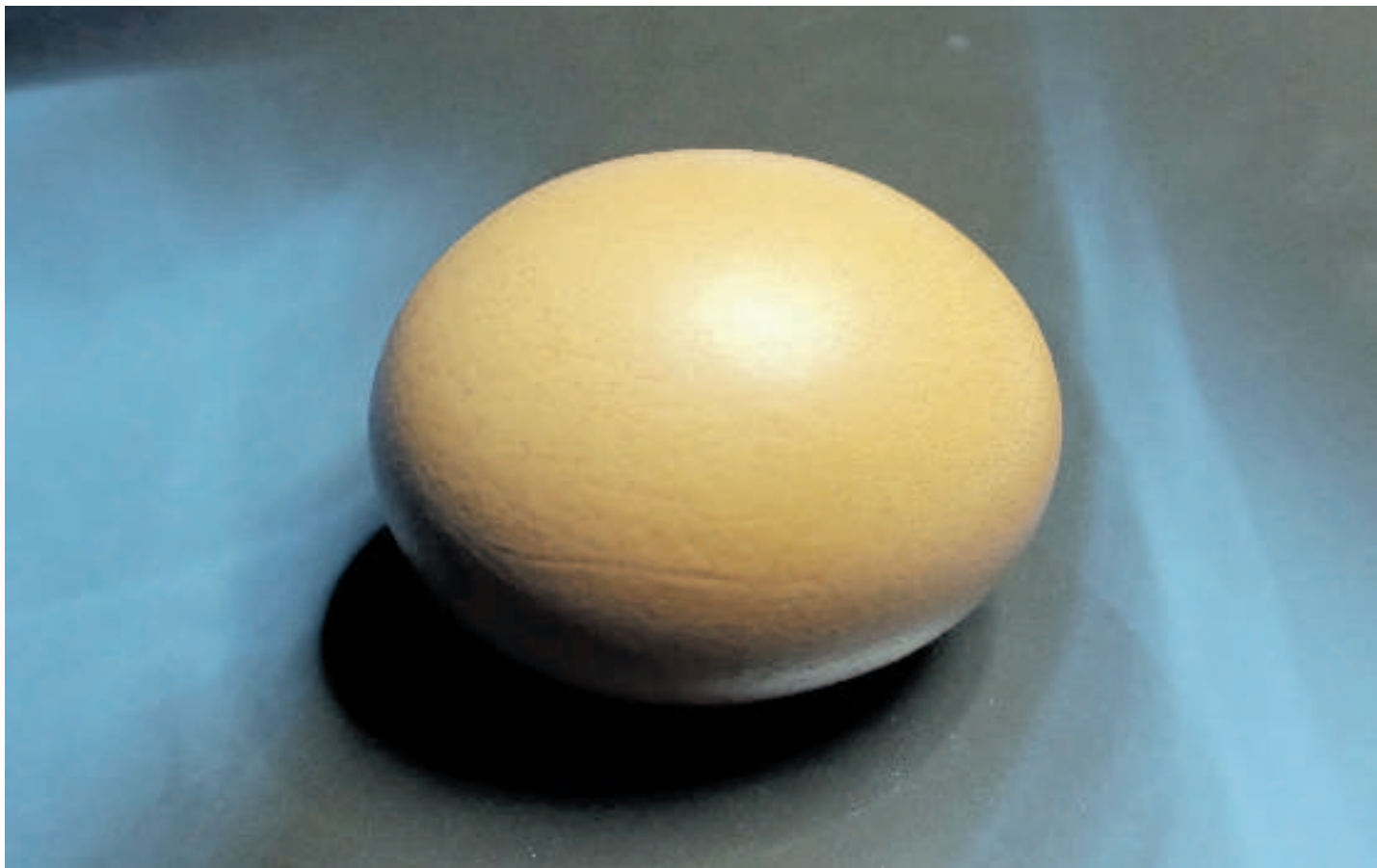
kiem robię się coraz bardziej narzekający. I znalazłem nawet bratnią duszę, która też lubi ponarzekać.

Ostatnio podpadł tej bratniej duszy nasz wspólnie nie lubiany pan Babiarsz. Ja go nie znoszę, z tym przeciąganiem samogłosek, on nie powie zawody tylko zawoody itd. W dodatku nie zna poprawnej wymowy w języku angielskim, Giles to raz dla niego Dziłs, innym razem Dżajls, przekręca litery w nazwiskach zagranicznych sportowców, ostatnio często się myli podając takie pokręcone rezultaty jak 50 minut na 400 metrów to dobry rezultat! Może to jakiś problem z głową. Dzisiaj w prowadzonym przez siebie teleturnieju zastosował wyjątkową wymowę szwajcarskiego miasta Montreaux. W jego wersji to Montru. Wystarczy sprawdzić w internecie, że to Montre. Potem wymówił nazwisko znanego, już nieżyjącego polskiego kompozytora BAIRD podczas gdy od dziecka wiedziałem, że to nazwisko wymawia się Berd, tak jak ptak po angielsku. No cóż, można udawać, że się ma dużą wiedzę ale jak widać to przekonanie o swojej świetności przeszkadza w prostym dochodzeniu do poprawnej wymowy nazwisk cudzoziemców, tym bardziej niezrozumiałe, że istnieje Internet.

Oglądam, jak co dwa lata, Mistrzostwa Świata w skokach narciarskich na kanale Eurosportu. Trzeba przyznać, że bardzo się starają,

zmienili oprawę graficzną, dodali trochę nowinek, wśród nich niewiele mi mówiące dane o prędkości zawodników po 20 metrach zjazdu, wysokości lotu nad zeskokiem i prędkości na przyziemieniu. Te dane są na tyle chyba nieistotne dla oceny samego skoku, że zostały całkowicie zignorowane przez komentatorów Eurosportu. Jakie w związku z tym było moje zdziwienie, gdy będąc zmuszonym z powodów technicznych obejrzeć część kolejnego konkursu na TVP usłyszałem z jaką „zajadłością” panowie Babiarsz i Szczepny rzucili się na te dane, przywołując je po każdym skoku, wprowadzając niezły zamęt w mojej głowie, nafaszerowanej już informacjami o sile wiatru, rekompensatami, odległości jaką uzyskał skoczek i w końcu lokacie. Dlatego nie zaskoczyło mnie gdy po powrocie do Eurosportu usłyszałem zabawny komentarz. Obaj panowie w pewnym momencie widząc zestawienie tych nowych danych po zakończeniu kolejki stwierdzili: No to wszystko jasne, wygrał ten co zjeździł i wyładował z najmniejszą prędkością.

Właśnie przypomniałem sobie, jak Babiarsz razem z Chmarą komentowali zawody lekkoatletyczne i robili wieczne pomyłki z wymową nazwisk, albo mówili cały czas o zawodniku z Tahiti, który na kosztulce miał trzyliterowy skrót nazwy swojego kraju THA. Czyli Tajlandii! Co oni robią w przeddzień zawodów, które mają komentować?



ALE JAJA! ALE KINO! ALE LUJA – to do KRYMINAŁU!

Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta
Foto - Wikipedia

Tytuł często bywa jakiś przesadnie symboliczny, lub dla odmiany dziwny, pretensjonalny, czy po prostu koślawy i jest najczęściej nic nie znaczącym hasłem. Budzi zapewne pewne skojarzenia, kusi wyobraźnię, czasem bawi grą słów, uwodzi wdziękiem i wwierca się w pamięć jak na przykład słynny SZAKAL Forsytha - DZIEN SZAKALA wyzwała emocje, budził lęk i dreszcze i o to chodził i autorowi i czytelnikom. Zaś „luja do kryminału”, to niemal cierpka gra półsłówek i przestroga z okresu WIELKANOCY, bowiem szlachetne, wzniosłe i budzące pozytywne dreszcze wielkanocne ALLELUJA jest najczęściej wypowiadane byle jak, pospiesznie jak jakiś zwyczajny przerywnik, zwłaszcza prostackie „aleluja i do przodu”. Był taki w tym najgorszym znaczeniu tego też byle jakiego sformułowania jest nasz obecny czas, stan nas wszystkich zmęczonych, poirytowanych tą wojną z tą piekielną zarazą. Niedobry czas i w nas również kiełkuje, niedobre odruchy rozdrażnienia, bywa, że niepotrzebne buntu, ale przecież jak powiada również wielu z nas „na Boga Ojca nie jesteśmy ze spiżu”, gdy dookoła bastiony umarłych i tabuny tragicznie oplakujących najbliższych. Otrząsnijmy się z tej, również tragicznej zadumy: przecież jest już jakaś WIOSNA, ŚWIĘTA zapewne tradycyjnych ŚWIAT nie będą przypominać, a po ŚWIĘTACH powiemy, że oczywiście zrobiliśmy wszystko żeby przypominały. Zamiast tracić energię na udawanie, że jest tak jak zawsze, zabawmy się inną wersją tego samego widowiska, gdzie jak co roku miesza się tradycyjne sacrum z tradycyjnym stołem często nadmiernych obfitości polanych siarczystym dyngusem z przytupem i równie tradycyjnym wpadaniem sobie w ramiona. Trochę wolniej Panowie, świat się nie kończy na tej WIELKANOCY, nie jedno nas jeszcze spotka, zaskoczy, a może i przygasi nasze sarmackie temperamenty, więc bawmy się tym razem bardziej kameralnie. Przecież my seniorzy niejedną powściągliwość przeżyliśmy, pamiętam okupacyjną święconkę z „pieczenią cielęcą z kaszy manny”, wojennym wyczynem kulinarnym w 1942 roku naszej kochanej babci Agi, tak źle w 2021 nie jest, więc nie marudźmy, powiedzmy sobie czasem „ale jaja”, „ale kino” i pokażmy odrobinę poczucia humoru potrzebnego również w czasie zarazy.

Kiedy to piszę właśnie teraz, grają w MEZZO, stacji której słucham „na okrągło”, słynne ALLELUJA z MESJASZA HAENDLA, chciało by się zacząć świętowanie...

Felietaon kwietniowe wiadomo, że pisuje się w marcu i bywa, że na ostatnią chwilę, zwłaszcza, że wszelkie pisanie poprzedza coś, co przed półwieczem gdy byłem w „woju” na Studium Wojskowym nazywano bardzo pieszczotliwie: „praca myślowa”. Jak owa praca w takim woju jak nasze – plastycy i muzycy – wyglądała opisałbym Państwu, ale mogłbym mieć kłopoty z cenzurą naczelnego Głosu Pruszkowa, bo niby my to sami uduchowieni artyści, a mówiliśmy niemal wyłącznie „po łacinie”.

Teraz będąc w kwiecie przekwitającego już wieku, przygotowując się do napisania tekstu, chodzę z nim jak z dobrym kumplem, coś sobie przypominamy, zaglądamy w kolejną księgę opasłe szukając potwierdzenia tego czy owego, a tam często przysyłowa „kiszka z wodą”. Tak naprawdę, to po za drobiazgami typu daty, nazwisk itp. sprawdzane raczej dla świętego spokoju, natomiast wszystko co wspomniętego nadal huczy mi tylko w głowie. Huczy mi w głowie również od kilku tygodni, aby zająć w marcowy felietaon w Głosie Pruszkowa z 18 roku p.t. „LICHU NIE SPI...”. Zająłem i zrobiłem słuszenie bo było tam tak, oto fragmenci: „a



za miesiąc? Za miesiąc będzie już po Gorzkich Żalach i już niestety po Jajach wielkanocnych, będzie wiosna, bliżej lata ale bądźmy czujni! bowiem lichu nie spi...”. I dalej „też niech będą czujni, bo kto wie jaki numer może nam wyciąć śpiące lichu”. Coś, jakby przecucie czegoś paskudnego, a może tylko przeźorność, bo nikomu bowiem nie jest znana naprawdę ta kobyla historii, która dopiero nadciąga. Pacjent typu „0” ukazał się światu 17 listopada 2019 w tym chińskim Wuhan obdarowany przez jakiegoś rozrutnego darczyńcę tą zarazą w której teraz cały świat i my w niej toniemy. A może przed tym złowieszczym listopadem ów pacjent siedział w jakiejś, pełnej tajemnic zamrażarce? Czy to macowe lichu co to raz spi, a raz, czuwa i coś węższy, czuło jakieś „pismo nosem”? Tak mnie wciągnęło w to szukanie „sprawcy” bo w tych mądrych księgach, aż się roi od przepowiedni. I tyle...

Takie czasy, ale skoro jest jak jest, trzeba za wszelką cenę szukać jeśli już nie jasnych, to chociaż trochę jaśniejszych stron tej naszej rzeczywistości.

Mając dzięki zaraze nadmiernie dużo wolnego czasu nieustannie grzebię w starych papierzy-

skach, pismach, rocznikach, listach, albumach, żurnalach starych pięknych mód, starych PRZEKROJACH, starych programach teatralnych, powoli obrastam tym bluszczem wspomnień i moja radość mocno starszego Pana jest w siódmym niebie. Boże kochany, to tyle tego pięknego, szlachetnego dobra, także w tym i niezwykłych dzieł artystycznych, wystaw, pokazów, premier się przeżyło. Nie tracę czasu na marudzenie, narzekanie, indyczenie się, że tego czy tamtego nie - bo nie, wolę jednak grzebać w starych księgach, bo dzięki temu coraz więcej wiem - ILU RZECZY NIE WIEM! Niby po co to wszystko w moim wieku, ale to naprawdę bardzo pożyteczna, intelektualna, ortopedyczna i odkrywcza zabawa. Proszę bardzo właśnie odkryłem wśród wszystkich flamandzkich „Van Eycków”. Rogera dwójka nazwisk, francuskie - de la Pasture, a po flamndzku jawi się jako van der Weyden. To mocno spóźniona wiedza, (a może tylko przypomnienie, Profesor Karol Estreicher pakował nam hektary wiedzy z Historii Sztuki w rozwichrzane młode łepetyny), wiedza z książeczki Sztuka Flamandzka i Belgijska, którą obdarowała mnie moja wnuczka Julcia, przynosząc to uroczę dziełko z Książnicy Pruszkowskiej za przysłowiową złotówkę.

Brawo Julcia i Brawo Książnica. Wiek XV, dwa zdania z tekstu mówią wszystko. „Sztuka van der Weydena ma dwa oblicza: patetyczne i czułe”. I drugie: „Twórczość Rogera van der Weydena wywarła piętno na całym stuleciu...”. Oto niezwykle piękny i tajemniczy portret młodej kobiety i niech nie będzie to szarganiem świętości, ale podobne kwefy wiązały modelkom na głowach na pokazach mody w Paryżu Wielcy Kreatorzy jak Yves Saint Laurent, Galiano, Alexander Mac Quinne czy Vivian Weestwood. Ja znając swoje miejsce w szeregu, skromny, niegrzeszny chłopiec polskiej mody, wiązałem tylko turbany...

Tys piknie, jak powiadają znający się na rzeczy Górale. A pełna sił witalnych, któż by inny - Julcia wpada znowu z księgą o wadze trzech cegieł i wielkości mszału ołtarzowego, tym razem dla swojego przyjaciela, którego nazwałem przy pierwszym przed kilkoma laty spotkaniu - Do stojewskim i tak już zostało. Księga to DZIEJE KULTURY POLSKIEJ, a w środku sami wielcy, wielcy i mądrzy, a wśród mądrych najsympatyczniejszy STANISŁAW STASZIC uczony, pisarz, ksiądz, wizjoner, działacz wśród wielu dzieł napisał ni mniej ni więcej tylko po prostu PRZESTROGI DLA POLSKI, oto strona tytułowa z tej mądrej księgi – teraz ten tytuł dobrze by było, by był hasłem do przemyśleń dla wszystkich.



Dla WSZYSTKICH ZDROWOROZĄDKOWE ZYCZENIA ŚWIĄTECZNE I POŚWIĄTECZNE!

Pozdrawiam Kraków, Poznań, Wrocław, Łódź - to „moje” metropolie, Szkoły Projektowania i Stylizacji Ubiory w Sosnowcu, mój rodzinny Wolsztyn, mały ale ciągle piękny, i też już „mój” Pruszków – miasto ciągłych metamorf. Wszystkim, mimo wszystka życząc POGODY DUCHA! DROGA MŁODZIEŻY, PANIE, PANOWIE!

Jerzy Antkowiak

www.gpr24.pl  Muzyka pożegnanie

Chris Barber - ojciec brytyjskiego jazzu i bluesa

Tekst & foto - Adam St. Trąbiński, dziennikarz

Zmarły Chris (Christopher - Donald) Barber ponad 4 tygodnie temu – dokładnie 2 marca br. w wieku niemal 91 lat, był jednym z najbardziej znanych angielskich muzyków i popularyzatorów jazzu, także skiffle i bluesa – sprowadzał bowiem amerykańskich muzyków tego nurtu.

Dokładni czytelnicy portalu zauważyli zapewne, że nie odnotowujemy zgonów znanych artystów-muzyków, jak np. ostatnio Chick Corea, Maria Koterbska, Hilton Valentine – legendarny gitarzysta The Animals, czy – Antoni Kopff. Takim postaciom swe wspomnienia poświęcają media głównego nurtu. My staramy się wspominać ludzi, jacy dla rozrywki stworzyli wiele, nieraz bardzo wiele, ale są w drugiej czy trzeciej linii pamięci. Takim był Chris Barber, którego dobrze pamiętają starsi czytelnicy, tacy dla których, np. lata 60. były istotne. Tacy czytelnicy, dla których kinowy przebój „Zabawa na 102” z 1962 r. (It's Trad, Dad!) na naszych ekranach był swoistym przeżyciem. To tam zobaczyliśmy i usłyszeliśmy po raz pierwszy – razem trzech panów B – Acker Bilk, Kenny Balla i Chrisa Barbera – czołwórkę angielskiego dixielandu. Ale kariera Chrisa jako muzyka jest tak obfita, jak długie było jego życie.

Jazzem Barber zainteresował się pod koniec II wojny będąc uczniem Guildhall School of Music w Londynie (choć pochodził z Hertfordshire), już w latach 40. nagrywał pierwsze płyty, wtedy też porzucił zawód agenta ubezpieczeniowego (jak jego ojciec) na rzecz zawodowego muzyka, bowiem zdobył praktykę



Chris Barber i „jego” trębacz Pat Halcox na ulicy Nowego Orleanu

jako puzonista i kontrabasista. W r. 1953 Chris został członkiem zespołu trębacza Kena Colyera, a po jego odejściu nazwał go Chris Barber Band. Wręcz nie do wiary, ale główny trzon zespołu dotrwał do r. 2008! Np. trębacz Pat Halcox grał w nim 54 lata, a sam Chris był na scenie aktywny ponad lat 70. Dodajmy, że przez lata w jego zespole śpiewała (potem jego żona) Irlandka Otilie Patterson. Najbardziej zespół Chrisa Barbera wślawił się nagraniem „Petite Fleur”, to jego nagranie obecne na listach przebojów czy też sprzedaży w Anglii (i nie tylko) przez ponad dwa lata było tym jaki wylansował utwór Sidneya Becheta. Te przejmujące solo na klawecie grał tam Monty Sunshine – którego potem wraz z jego zespołem tradycyjnym usłyszeliśmy na JJ.

Zrozumiałe, że na tyle lat aktywności dyskografia Chrisa Barbera jest imponująca – wiele nagrań po 6 na jednej L-ce (płyta 25 cm) jest przedmiotem au-

kcji zbieraczy/kolekcjonerów, duża ich ilość ukazała się poza Wyspami. Ponadto jako muzyk i działacz zasłużył się wielce dla innych. W okresie gry jeszcze z Colyerem w zespole na banjo grał tam młody Lonnie Donegan – mieli razem przebój w 1956 r. pt. „Rock Island Line” (Barber grał tam na kontrabasie) i kilkuletnią modę na muzykę skiffle. Dalej idąc, Barber w owym okresie zaczął zapraszać do Wlk. Brytanii bluesmanów z USA, takich jak: Muddy Waters, Big Bill Broonzy, Siostra Roseta Tharp czy duet Sonny Terry & Brownie McGhee. Stali się oni inspiracją dla Alexisa Kornera (JJ 69) – wielkiego popularyzatora bluesa i rhythm&blusa oraz dla Johna Mayalla, Petera Greena czy Erica Claptona. Ich koncerty – z reguły w klubach – i nagrania stworzyły falę, cały nurt brytyjskiego tzw. białego bluesa.

Chris Barber z zespołem grał i nagrywał dalej, i jeżeli na przełomie lat 50. i 60. Grywał czę-

sto w Danii, to teraz najczęściej w Holandii i w Niemczech. Jak podaje Paweł Brodowski w Jazz Forum Chris grywał i w Polsce. Dalibóg, autor niniejszych słów nie może wygrzebać z pamięci tych koncertów, ale Brodowskiemu należy wierzyć. Grał w stołecznej Stodole, na Złotej Tarce w Iławie, jazzowej Jesieni w Bielsku-Białej, zaś w 2008 przyjechał solo, by z Jazz Band Ball Orchestra w Zakopanem zagrać na Gali Jazz Top. Pod koniec swej kariery utworzył zespół przyjaciół – starych muzyków by grać repertuar Duke'a Ellingtona, od 1991 r. jest kawalerem OBE – Orderu Imperium Brytyjskiego oraz autorem autobiografii „Jazz Me Blues”.

Na stronie www muzyka oraz poza istniejącą dosłownie setki fotosów pozowanych i koncertowych – niemal wszystkie wymagają autoryzacji. Wobec powyższego autor tych wspomnień daje widoki okładek ze swej kolekcji: NRD-owskiej wyt. Amiga, jaka wydała fragment koncertu z berlińskiej Friedrichstadt-Palast z listopada 1968 oraz czeskiego Pantonu z praskiej Lucerny w 1970 r. z wokalistką Otilie Patterson (żoną Chrisa).



Z archiwum Sandy Letham – Ronnie Scott's Club 2013

MIĘDZYNARODOWY

DZIEŃ TAŃCA

KONCERTY I FOLKLOROWA

WITOLD ZAPALA

IN MEMORIAM



MAZOWSZE

24 KWIETNIA 2021, GODZ. 18.00
TRANSMISJA NA ŻYWO

25 KWIETNIA 2021, GODZ. 17.00

MAZOWSZE.WAW.PL



SALA WIDOWISKOWA ZESPOŁU „MAZOWSZE”, UL. ŚWIERKOWA 2, OTRĘBUSY



Iwona Frydrych – „Po prostu, żeby przeżyć”

Iwona Frydrych z d. Chodowicz, ur. w 1942 r., z walczącej stolicy została wyniesiona przez rodziców, Władysława i Tadeusza, po upadku Starego Miasta, w pierwszej połowie września 1944 r. Wraz z ludnością Starówki pognano ich do obozu przelocowanego Dług 121, skąd, szczęśliwie unikając rozdzielenia, zostali skierowani do Opoczna. Po wojnie osiedlili się w Pruszkowie, gdzie pani Iwona mieszka do dziś. Rozmowa została przeprowadzona w 2014 r. w Muzeum Dług 121.

Nazywam się Iwona Frydrych. Urodziłam się 2 maja 1942 roku w Warszawie, na Krakowskim Przedmieściu 29. Moim rodzicom, w dniu wybuchu powstania wychodząc do pracy, pojeździło oja, nie wrócił już do domu, ponieważ powsta- nie zastało ich na ulicy. Nigdy do domu nie dotarli i zostali z małym dzieckiem tak, jak stali. W trakcie strzelaniny otwarli się jakies bramy, ludzie uciekali, żeby uciekać, ktoś nam udzielił schronienia. Później, wiem z opowiadań, że pewien cas spędził w kwatere AK na ulicy Fręz. Wszystko, co Pani opowiadałam, znam z opowiadań, bo jako dwuletnie dziecko nie mogę tego pamiętać, aczkolwiek pamiętam jedną taką migawkę z czasu, kiedy byłam bardzo mała. Pamiętam, jak mnie ojciec w noc, wychycał z łóżeczka i zaplałami mi się noga w taką siatkę, dzienne łóżeczko miały takie siateczki. Jest jeszcze kłaska schodowa, pamiętam białe schody, ojciec ze mną biegał, denerwuje się, odwraca i woła moją mamę, „Zostaw wszystko i uciekaj!”. Prawdopodobnie była to scena z mieszkania na Krakowskim Przedmieściu.

osób, które tam ocalały, ludzie po prostu nie wierzyli, że z tak rozbitego wózka wyszło dziecko bez absolutnie żadnych obrażeń.

Po upadku powstania ludzie uciekali. Różnie mieli propozycje przejścia kanałami, ale z jakis względów – brakowało chyba siostry matwego albo ojca – rodzina nie chciała się rozłączać. W związku z tym, rodzice zostali aż do wejścia Niemców. Później była taka wspólna segregacja ludności, to znaczy Niemcy wzięli kobiety i dzieci na jedną stronę, a mężczyzn na drugą. Od razu ludzie wiedzieli, że ta druga grupa... że coś jest nie w porządku. Rzeczywiście, ta druga grupa została rozstrzelana. Do tej drugiej grupy wciągnąłem mojego ojca i wtedy moja matka uciepiała się jego marynarką i powiedziała, że wszystko jedno gdzie idzie, byle ich tylko nie rozdzielać. Zrobił za siebie, przybłędni Niemiec, który znał trochę język polski, spytał się, o co chodzi. Rodzice powiedzieli, że grupa jest im obojętna, nie chcą się tylko rozdzielić i wtedy Niemiec kazał podwójnym przepuszczyć rodziców do tej innej grupy, która, jak się okazało, wyładowała w Pruszkowie.

Rodzice opowiadali, że w czasach okupacji działały się bardzo różne rzeczy. Właśnie w trakcie tego pędzenia ludności cywilnej do obozu, jakiś Niemiec podbiegł do mojego ojca, który niósł mnie na rękach, i włożył mu w kieszeń marynarki butelkę z białą kawą, pokazując, że to dla dziecka. Ojciec nie bardzo wierzył Niemcom, bo czego się można było po nich spodziewać, ale najpierw sam spróbował tą kawę i mnie nią napoił.

Czy wie Pani, kiedy wyszli Państwo z Warszawy?

Po upadku Starewki, to był początek wrzesnia. Po przywiezieniu tutaj, do Pruszkowa, była następna segregacja ludności. Mamy siostrę, Wandę Długalczyc, z domu Fąkczek. Niemcy odesłali do grupy, która przeznaczona była do obozu koncentracyjnego. Mój ojciec, chcąc za wszelką cenę ją ocalić, dawał jej mnie na rękę, bo Niemcy wypuszczali ludzi, którzy mieli male dzieci na rękach. Ona nie chciała mnie wziąć, twierdząc, że dziecko powinno być z rodzicami. Ojciec liczył na to, że ona wyjdzie, trzymając mnie. Moja mama była bardzo chora, więc sądził, że Niemcy ją wypuszczą, bo widać, że kobieta jest ciężko chora, z bardzo wysuszoną, gorącą, a ojciec sobie poradzi, ucieknie po prostu. Ale stało się inaczej. Siostra ojca została zabrana do Oświęcimia, a rodziców i mnie wzięli do innej cześci. Mój ojciec, z narazem nie żył w nocy przeczołgał się pod wagonami do niej i proponował jej ucieczkę tą samą drogą, która doszła. Nie mógł jej za nic uciec tego darować, że ona się bała i nie chciała z nim iść.

Wiem, że warunki tutaj, w Pruszkowie, były straszne. Była jakaś pomoc dla mieszkańców Warszawy, którzy byli w obozie, ale akurat rodzice nie mieli szczęścia, nie dotarła do nich. Z takich odpowiedzi, które mój ojciec czasami pisał, to od razu po przywiezieniu też była tutaj, w Pruszkowie, taka wstępna segregacja. Mój ojciec, który trzymał mnie na rękę, przekazał o mojej grupie kierowanej do Generalnej Guberni, natomiast moja matka, ponieważ była sama i była bardzo chora, do obozu. Potem matka zabrała mnie, więc sytuacja się zmieniła – matkę do wypuszczenia, ojca do obozu. Wtedy mój ojciec powiedział, że mama musi zabrać mnie i zostać, bo jest chora i inaczej nie przeżyje, a kiedyś to się skończy i on mamę odnajdzie. Ojciec był czynnym sportowcem, był bardzo wysportowany i w momencie, kiedy rodzina już się pogodziła, Niemcy na chwilę odwrócili uwagę, ojciec się schylił po kawatek chleba. W tym momencie, kiedy się schylił, mówił, że wpadła mu taka myśl do głowy, żeby uciekać. Niemcy, którzy się po prostu tego nie spodziewali, byli zszokowani. Ojciec nie trafił bardzo szybko ten konwój i zakłady. Mówił, że na pewno pobiegnie wszystkie rekordy, jakie miał przebiec, że nie pamięta, żeby dotykał ziemi, cały tylko pod powierzbą przy uszach, przy twarzy. Była jakaś grupa, która wykonywała jakieś prace na terenie obojczy, a ojciec biegł w ich kierunku. Niemcy strzelali za ojcem, ale nie trafił. Grupa się rozstąpiła, ojciec wszedł w środek, choć ojcu podał jakieś grabie, szereg się zmienił. Ojca potem mama odszukała i potem razem już byli do momentu wywożenia z obozu.

Zostali wywiezieni do Opoczna. Moja mama w Tomaszowie Mazowieckim miała koleżankę, której rodzice byli właścicielami restauracji i mama liczyła po prostu na ich pomoc i wybrała się do nich ze mną, bardzo chora.

Czy po dotarciu do Opoczna, ktoś się Państwem zaopiekował, np. Rada Główna Opiekuńcza? Czy były sporządzane jakieś spisy?

Nie, nie pamiętam, znaczy, ja nie pamiętam, bo ja miałam dwa lata, ale rodzice o tym nie wspominali i mówili, że musieli sobie sami radzić. Gdyby mieli jakąś opiekę, nie przedostaliby się, prawda, do Tomasza Mazowieckiego. nie szukaliby po-

mocy u znajomych. Do rodziców nie dotarła taka pomoc.

Mój ojciec mówił, że jak wtedy lekarze zobaczący mamę i dziecko ścięte przez wszy, to po prostu osłupiał, bo nigdy czegoś takiego nie widział. Kiedy ja leżałam gdzieś tam na zapleczu, wszedł jakiś oficer niemiecki i pyta się, co to za dziecko tutaj leży. „Czy to dziecko żyje?”, „Tak żyje, ale jest bardzo chore”, „a czy to dziecko oglądał lekarz?”, „Jaki? tutaj zaordynował jakiś lek”. „Ale ten lek jest, po prostu, nie do zdobycia”. „Jaki to jest lek?” Przypuszczam dzisiaj, że to był antybiotyk. Dostał karteczkę z nazwą leku i prosił siebie wyobrazić, że Niemiec przyniósł, nieodpłatnie, ten lek dla mnie.

Dosłownie i tylko stanęłam na nogi, stosunki między rodziną mamą koleżanki a moimi rodzicami zaczęły się układać kiepsko. Oni obiecywali dużą pomoc mamie i mnie, natomiast uważali, że ojciec powinien iść do partyzantów, dlatego że u nich wszyscy mężczyźni byli w lesie. Na to mama odpowiadała, że się nie roztarli w Warszawie, nie roztarli w obozie, przetrzyli tyle, że chcą razem, w obojebnie jakich warunkach, przeżyć. Przyszeli z pomocą brat koleżanki mamy, który jako młody chłopak, jako chłap nieprzyjmujący rozumiejący życie, postarał się załatwić rodzicom jakiś mały pokój, małego mieszkanie, podobno było, że wielkości mój nie w Niemczech przedpokoj. Moja mama mówiła, że jak w mój usiadło, to przypomniała sobie nasze ładne, warszawskie mieszkanie. Rodzice nie byli ludźmi wybitnie zaznajomieni, ale moją ojciec dobrze zarabiał i rodziców było stać na mieszkanie na Krakowskim Przedmieściu, a to była taka ekskluzywna dzielnica. Wiem jeszcze, że opowiadał mojej mamie, że do pracy moją ojciec odjeżdżał tu sprzed domu, dlatego, że na Krakowskim Przedmieściu, przed wojną chodził tramwaj, który miał przystanek przed naszym domem. Moja rodzina ma w ogóle korzenie warszawskie, moją ojciec urodził się i wychował w Warszawie, dziadek żył z Warszawy, ponieważ moja rodzina ma korzenie ziemieślische, w związku z tym to ziemiozawsze przeżył moją. Tam, gdzie mieszałam, był telefon, jeśli gdzieś się zachowała książka telefoniczna, powinno w niej być nazwisko mojej matki – Władysławą Frąckę – i numer telefonu. Mama z męża Chodowicz się nazywała, ale tam jest, jako Frączek.

Tutaj wyglądała jak bajka, ale to nie jest bajka, więc czasem piszę zaskakujące scenariusze. Zaraz po sprowadzeniu mnie do tego mieszkanka, w którym był zorganizowany sejmik ze słomą oraz jakiś stółik ze stołkami czy dwoma, za kilka godzin, czy może już następnego dnia, tego nie wiem, ktoś zastukał do drzwi. Przyszła kobieta i mówi, że widzi, że mieszkają tutaj nowi ludzie z maleńkim dzieckiem, a ona posiada po swoim dziecku łóżeczko razem z pościelą i czy oni by nie chcieli przynieść tego łóżeczka. "Tak, oczywiście". Po wywołaniu jeszcze się w tym łóżeczku wychowała moja siostra, to łóżeczko przyjechało z nami do Pruszkowa. Po kilku tygodniach, zbliżyły się święta Bożego Narodzenia, znów ktoś zastukał do drzwi i ta sama osoba przyniosła dla mnie choinkę, ubraną kalenicą, jakiegoś drożdżaka. Wiem, że rodzice korzystali z pomocy parafian Neumannów, którzy tam mieszkali. Wydaje mi się, że to właśnie od tych parafian otrzymałam taką spota pomoc.

Mój ojciec również opowiadał o takim zdarzeniu, które go w jakiś sposób wzruszyło. Wyszłed rano, godzina tak wczesnopornanna, późna jesienią, kiedy jest już dość ciemno. Jechał jako gospodarz wozem przykrytym plandeką, zastrzymał konia i wola do ojca „Nie ma pan zapalek? Papierosa chce podpalic”. Ojciec podszedł, podpalil mu tego papierosa, spojrzal z bliska w twarz i mowil „Pan nietuszecie?” „Nie”, „Bo ja tutaj z widzenia wszystkich znam. A skąd pan jest?”, „Z Warszawy”, „Co? Z Warszawy?”. Wysiadł z wozu, rozwinął plandekę, wyjął gołose kapusty, podal mojemu ojcu i mowil „My wiemy, co Warszawa przeyšla, niech pan to zaniesie do domu. Żona coś z tego zrobi”.

Po wyzwoleniu rodzice nigdy nie chcieli mieszkać w Warszawie – chociaż, według mojej wiedzy, były takie możliwości, ale również nie chcieli się wynosić daleko od Warszawy. Poza tym, Pani tego nie pamięta, ale ciągle była taka psychozą, że będzie zaraz wojna, zaraz znów Niemcy będą strzelać, że trzeba zrobić zapasy, ale ze względu na szkołę, na dzieci, na bliskość miejsc, w których się wychowywali, nigdy nie chcieli wyprowadzić się daleko. Ale często, jak chodziliśmy po Warszawie, to ojciec mi pokazywał, „Tu, za mojego dzieciństwa było to, tam było to, a tu jest coś takiego na Woli, gdzie się bronili generał Sowiński”. Jak mi na przykład opowiadał, że w miejscu, gdzie w tej chwili jest Muzeum Narodowe była ślizgawka, to mi się to w głowie nie mieściło.

Najlepiej, obroną ręką, z tego wszystkiego wyszedł brat mojego ojca, ponieważ on się ożenił i jego teściowie na peryferiach Warszawy w stronę Otwocka mieli domek. On przeniósł się wraz z żoną do teściów i w jakiś sposób uniknął tej pogoty. To się stało na krótko przed Powstaniem Warszawskim, wcześniej on też w Warszawie mieszkał. Dziad-

kowe również zostali wysiedleni z Warszawy i już nigdy do Warszawy nie wrócili. Z ciekawości, mogę Pani powiedzieć, jakie mam pierwsze wspomnienia z Pruszkowa.

Prosze.

Nie wiem, który to był rok, byłam bardzo mała, byłam ciepło ubrana, więc to była albo jesień, albo zima i jestem przed stacją PKP w Pruszkowie. Nie wiem, w jaki sposób się tam znalazłam, tego nie pamiętam. Tam, gdzie kiedyś była fabryka ołówków stała kobieta i w koszyku miała jabłka. Ja pamiętam, jak mnie te jabłka zafascynowały. Mój ojciec coś tam pytał, czy rozmawiał, a ja się schyliłam, wzięłam jedno jabłko i coś zaczęłam krzyczeć w kierunku ulicy Ołowianej. Kobieta podniosła krzyk, „zabrała mi jabłko!”, mój ojciec mnie dogonił, odebrał mi to jabłko i zwrócił właścicielce. Pamiętam, jak bardzo płakałam o te jabłka. Pamiętam, jak przyszliśmy do domu i ojciec opowiadał to zdarzenie, bardzo zrozpaczony, że nie mogł mi tego jabłka kupić. Ja nie mam pretensji do tej kobiety, bo ona na pewno na chleb dla swoich dzieci te jabłka sprzedawała. Ale pamiętam, co powiedziała moja matka, „To nie mogłeś jej tak gonić, żeby jej nie złapać?”

Kiedy się Państwo sprowadzili do Pruszkowa?

Zaraz po wyzwoleniu, to było około 45 roku chwały, dla tego, że w 46 roku urodziła się już tutaj moja siostra. Mama, która się zarzekała – nigdy przedtem nie była w Pruszkowie – że będzie miała przed tym „obrydlawy Pruszek” przeżyć, że to jakoś stała odcienie. A potem los tak zdarzył, że zamieszkała tutaj. Albo dlaczego? Mój ojciec po wyzwoleniu został nas w Tomaszowie, przyjechał rozzejrzeć się za jaką pracę i zobaczyć, że tutaj się organizuje Zjednoczone Przemysły Obrabiarkiowego. Potem powstało CBKO [Centralne Biuro Konstrukcji Obrabiarek – przyp. red.], w którym miał ojciec teraz pracować, bo miał wykształcenie techniczne. Nie było gdzie sprowadzić znowu, dzieciaki i ktoś ojcu powiedział, że jest tutaj wdowa po prawniku, pamiętam nazwisko, pani Turowska, która chce wychodzić do rodziny gdzieś w okolicie Poznania, czy do samego Poznania, zwalnia się mieszkanie i pani chętnie by odstąpiła część rzeczy, żeby z sobą nie zabierać, bo nie są jej potrzebne. Był to bardzo dobry układ dla moich rodziców. Jeszcze chcę powiedzieć, że nieszczęście chodziło parami i moi rodzice, konkretniej to moja mama, miała mroźnowię, dom w Rybniku nad Bugiem, kiedyś, przed wojną, była to elegancja miejscowości i w czasie okupacji uderzył w niego piorun i ten dom całkowicie spłonął. Ponieważ dom był ubezpieczony, rodzice pieniądze z tego ubezpieczenia, tzw. fajferkę, przeznaczyli na zakup tego w Pruszkowie, na urządzenie się. Mieszkałsiński przy ul. POW 11, potem zostało to zmienione na Armii Krajowej, dzisiaj jest inna numeracja, tam jest chyba 3. Było to dość ładne mieszkanie, trzypokojowe z balkonem, mile to wspominać.

Czy Pani, wychowując się w Pruszkowie, знаła jakieś takie rodziny warszawiaków, które się po wojnie sprowadziły do Pruszkowa?

Absolutnie. Jestem chyba jedną warszawianką. Jak bawiałam się z dziećmi, chodziłam do szkółki tuż, nie spotykałam nikogo, kto by miał takie korzenie jak ja. Mój ojciec urodził się i wychował w Warszawie, moja matka urodziła się gdzieś indziej, ale również spędziła życie w Warszawie, wychowała się, wyszła za mąż. Chodziłam tuż do szkoły podstawowej nr 1, kończyłam liceum Zana, potem po studiach miałam też skierowanie do pracy, tak wtedy było, wyjeżdżałam do Rzeszowa, w Rzeszowie urodziłam córkę, moją córkę dostałam pracę w Warszawie i znowu się sprowadziłam do Pruszkowa, gdzie mieszkam po dzień dzisiejszy.

Czy mówiło się w domu o wojnie?

Powiem Paniku, jeżeli człowiek jest ogromnie zrozpaczony, jest po prostu w ekstremalnej sytuacji, to jest głuchy i niemy jak ociosany pień. Tak jesteśmy ustawieni, żeby przezwyciężać. Rodzice nigdy nie chcieli chodzić na żadne filmy wojenne, na „Kanał”, jak wszyscy, nie „Ja widziałem, jak ludzie przechodzą przez kanały, widzieliśmy, jak przechodzi przewodnik. My to wszystko widzieliśmy, po co mamy to oglądać? Pokazać ci bramę, gdzie się z tobą chowałam?”. To są rzeczy, z których po prostu odchodzą sobie nie zdaje sprawy, że taki ogrom doświadczeń, takie sceny jesteśmy w stanie przeżyć. Ojciec miał takiego kolegę, który też wchrami wolny został gdzieś, w okolicach powstania, rzucono poza Warszawę i z sentymentu do Warszawy przeniósł się. Wtedy Warszawa była miastem zamkniętym, więc on nie mógł w samej Warszawie, ale zamieszkał w Piastowie i mówił do mojego ojca, że zrezygnował z wielu rzeczy z sentymentu do Warszawy. Ale to już nie jest ta sama Warszawa, to są inne relacje, to są inni ludzie. Proszę Pani, rzeczy, które w jakiś sposób przeżywamy bardzo silnie, zostawiamy w nas ślad. I jest w nas pewna taka samობорба, że pewne rzeczy się wyrzuca, staramy się zapomnieć, po prostu, żeby przetrwać.



Iwona Frydrych. Warszawa, 1944 r. Ze zbiorów rodzinnych

Dom, w którym mieszkali moi rodzice, jako ostatni uległ zombardowaniu podczas powstania. Wszystko około leżało w gruzach, natomiast ten dom stał i rodzice cały czas mieli nadzieję, że w jakiś sposób dostaną się do swojego mieszkania. Ojciec mój próbował przetestować się dom, żeby zwać jak przynajmniej najpotrzebniejsze, najbardziej wartościowe rzeczy, jednak nigdy tam nie dotarł. Mówił, że w trakcie ostatniego napadu, kiedy dom został zbombardowany, był już dosłownie na przeczki, w bramie. Widział, jak się pali nasze mieszkanie. Często nasze życie zależało od przypadku – ojcu było w jakiś sposób niewygodnie i przeniósł się w tej bramie na drugą stronę, a na jego miejscu stanęła siostra zająca i prawie że w tej samej chwili odłamek pocisku ją trafił, śmierć na miejscu. To, co przeżyli warszawczanie, jest rzeczą tak straszną, że moi rodzice mówili, że nigdy by sobie nie zdawali sprawy, że człowiek może takie sceny widzieć i przeżyć.

Jeszcze przed upadkiem powstania, kiedy wszystko leżało w gruzach, moja rodzina znalazła się w którymś z kościołów w okolicy Krakowskiego Przedmieścia, w którym gromadziła się ludność bezdomna i powiaty. Ja tam wtedy byłam pod opieką kilkunastoletniej siostry rodzonej mojej mamy. Byliśmy pod częścią chóru. Kościół się zawalił, duży ludzi zginęło, siostra mama – ja spałam w wózku – nychyliła się nade mną, chcąc mnie uchronić od sypaniec się tynku, i została przewalona na gruzach. Po odkopaniu i wyciągnięciu mnie i tych

A lewica?

Tomasz Suwała - rysownik i bloger

Tankowałem auto na Orlenie. Ktoś krzyknął do mnie:

— Nie tankuj!

— A dlaczego? — zapytał inny tankujący.
— Bo dzięki temu utrzymujesz Obajtka! — widząc zdziwienie innego tankującego, podszedł do niego i zaczął wyjaśniać — Jak tankujesz na Orlenie to Orlen zarabia i ma czym płacić swojemu prezesowi, czyli Obajtkowi. Jak nikt nie będzie tankował to Obajtek pójdzie z torbami. Czyli proste, tankujesz to utrzymujesz Obajtka.

— No, ale Obajtek utrzymuje mnie — odpowiedział niepewnie tankujący.

— Jak to?

— Kupił gazetę, w której pracuję. Jak Orlen nie będzie miał zysku i Obajtek pójdzie z torbami, to ja też stracę robotę.

Tamten wykrzyknął ośmiem gwiazdek, mruknął coś o wolnych mediach i odchodził jeszcze wrzaskając:

— A wiecie jak bogaty jest ten wasz Obajtek? Ma więcej pałaców niż Putin!

Wzruszyliśmy ramionami. No to Putin ma zgryz, że taki Obajtek z Pciima ma więcej pałaców niż car Rosji. A może odwrotnie, może to właśnie szef Orlenu powinien zacząć się obawiać i na wszelki wypadek nie korzystać z samolotów, przy czym słowo „wypadek” nie jest tu użyte przypadkowo. A zresztą, co nas mogą obchodzić cudze pałace? Mamy swoje czynsze do opłacenia za wynajęte mieszkania, opłaty za domki z takim trudem niedgryz wybudowane na odziedziczonych działkach. Ile on za te pałace musi płacić? Sumy niepopięte. Miesięczne utrzymanie tego wszystkiego to zapewne roczna moja pensja albo więcej. A po drugiej stronie mamy ludzi, którym los nakazał życie tylko za 500+. I czy jest ktoś, kto się za takimi umi?

— Lewica — ktoś odpowiedział.

Ja jednak słabo to widzę. Ciemne chmury zbierają się nad lewicą. Bo czymże się ona teraz zajmuje? Już siedem lat temu liderka lewicy pani doktor habilitowana nauk prawnych Monika Piatek ustaliła, że w związkach jednopłciowych rodzi się tyle samo dzieci, a często więcej, niż w związkach różnopłciowych. Ale to było dawno i mogłoby się wydawać, że to jakiś lapsus. Okazuje się jednak, że podobne teorie wśród wybrańców lewicy rozwijają się w najlepsze. Oto całkiem niedawno prawnik i filolog... o przepaszam: prawniczka i filolożka angielska, posłanka SLD Anna Maria Żukowska oświeciła ciemnych dziennikarzy TVP, że zdarzają się takie sytuacje, kiedy biologiczny mężczyzna rodzi dziecko! Na pytanie gdzie ten biologiczny mężczyzna nosi to dziecko do czasu rozwiązania, nasza posłanka odpowiada: bo to jest osoba z macicą (sic!). Leszek Miller właśnie ogłosił, że odchodzi z lewicy. Ale wcale nie z powodu powyższych teorii. Nie ma się co dziwić, dla niego to normalna, przecież musi pamiętać jeszcze teorie sowieckiego naukowca Trofima Łysenki. Kto nie wie, kim był Łysenko, niewiele stracił, bowiem duch jego teorii właśnie odżywa. Leszek Miller obraził się, że SLD ma zostać zlikwidowane. Na najbliższym kongresie Wiosna Biedronia ma się zjednoczyć z SLD Czarastego i powstać ma Nowa Lewica. Miller już kiedyś obraził się na kolegów, kiedy lewica wystawiła go w wyborach do wiatru, czyli zamiast do Sejmu to do Senatu. Zbuntował się i odszedł... do Samoobrony Leppera. Ale kiedy po Samoobronie został ino sznur do snopowiązałki wrócił do macierzy. Tym razem jednak nie odchodzi, to inni go zostawiają, on zostaje tam gdzie jest: w SLD. Być może będzie jedynym, który nie pójdzie z duchem czasu pozostając wierny ideałom lewicy. Kiedy parę lat temu spytano go, co sądzi o programie 500+ odpowiedział: szkoda, że żaden z ministrów nie podesunął mi tego pomysłu. Może to już starość. Czarasty nieco młodszy



i zapewne czuje skąd wieje wiosenny wiatr. Jednak i w Wiośnie ten wiatr ciut za mocny, bo oto posłanka Monika Pawłowska wiceszefowa klubu Lewicy brylująca w partii Roberta Biedronia właśnie przeszła do prawicowego ciemnogrodu, czyli do Porozumienia Jarosława Gowina. Cóż za rozrzut w poglądach. Dopiero, co walczyła o małżeństwa homoseksualne i aborcję na życzenie a przecież szef Porozumienia zdaje się mieć zgola inne poglądy. Z tak nowoczesnych poglądów w

zabobon? Czyżby cuda? To możliwe, historia zna różne przypadki podobnych objawień. Choćby zmiana poglądów Św. Pawła.

— Panie, przecież oni tam w nic nie wierzą, za kasą tylko idą — odezwał się jakiś jegomość a kiedy wskazałem mu nos wystający z nad maski obruszył się tylko:

— Pan wierzy w tę epidemię? — i odszedł.

Zapewne tak jest, bo przecież na lewicy są niewierzący, czyli ateści, choć mogą się mylić.

Kto by tam nie był to widać wyraźnie, że kończy się era lewicy walczącej o słabszych, o biedniejszych, o prawa robotnicze, o przyzwito był dla każdego obywatela, o dobro rodziny, jako najmniejszej komórki społecznej, która wychowa przyszłych obywateli kraju. A przynajmniej takie kiedyś lewica miała hasła.

Dzisiaj zaczyna walczyć o dziwactwa różne: o ludzi LGBT i coś tam dalej z plusem lub bez, choć gołym okiem widać, że o dyskryminację w naszym kraju nikogo posądzać nie można. Bo co to, kogo obchodzi, co kto tam we własnym łóżku robi i z kim? O małżeństwa jednopłciowe, jakby to była najważniejsza rzecz na świecie a na pewno w naszym kraju, a jak tylko zrealizuje się ten postulat to od razu bogactwo przyjdzie do najbardziej potrzebujących. O płcie różne, a jest ich chyba 16 albo 32 albo nawet i sto ileś tam — kto by to spamiętał. I nie ważne, że ktoś tam nie ma na czynsz za mieszkanie, ważne żeby nie dał się poniżyć, kiedy mówią do niego pan, pani, bo on lub ona albo ono albo sam nie wiem już jak, ma ósmą pięć licząc od końca i należy do niego z szacunkiem mówić, bo jest niebinarny rozdwojony oanao eLsete stete i dwa plusy do tego i to jest prawdziwa walka o nowoczesny świat. Z żelem patrzę jak odpływają lewicowcy w wyschniętych na wiór poglądach. Kiedyś SLD prześmiewczo nazywali lsd, teraz, choć nazwa ma być już inna, widać to wyraźnie. I tylko Piotr Ikonowicz, mimo, że w różnych był partiami i ugrupowaniach począwszy od PPS (Polska Partia Socjalistyczna) poprzez SLD, Samoobronę, partię Palikota, pozostaje wciąż tam, gdzie zawsze był, tzn. jak na socjalistę przystało zawsze stawał w obronie słabszych i biedniejszych.

— Dzisiaj prawdziwie lewicowe hasła przejął PiS — odezwał się jakiś dziadek poprawiając sobie maszkę.

— A lewica? — spytała siedząca obok paniusia z nostalgicią i widocznym bagażem doświadczeń.

— A lewica... — dziadek spojrzał na nią rozbaawiony i dodał — A lewica zobczyła.

Komentować można na:

piorkiemtomkas.blogspot.com

REKLAMA

Biuro reklamy

Głosu Pruszkowa
oraz portalu
www.gpr24.pl

pon.-pt. godz. 10-18
tel.: (22) 758 11 10
mobil: +48 604 194 054
redakcja@gpr24.pl



Szanowni Mieszkańcy Powiatu Pruszkowskiego,



Z okazji Świąt Wielkanocnych
 życzymy Państwu wiele radości
 i wszelkiego dobra.
 Niech ten świąteczny czas
 skłoni nas wszystkich
 do refleksji i zadumy nad tym,
 co w życiu najważniejsze
 oraz napelni nasze serca spokojem
 i nadzieją budzącą się wiosną.



Krzysztof Rymuza
 Starosta Pruszkowski

Rafał Sieradzki
 Przewodniczący Rady
 Powiatu Pruszkowskiego



Wielkanoc to piękny czas,
 czas odrodzenia i płynącej z niego nadziei,
 czas zadumy i odpoczynku.
 Życzymy,
 aby Święta Wielkanocne przyniosły wiele radości,
 wzajemnej życzliwości i miłości.
 Niech ten niezwykły, wiosenny czas będzie natchnieniem
 i siłą do realizacji najbliższych planów.

Życzy Zespół Artkinezis



List do redakcji



Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Pruszkowie

Znajduje się przy ul. Wapiennej 2. Administracyjnie podlega Starostwu Powiatowemu w Pruszkowie.

W skład Ośrodka wchodzi:

- Szkoła Podstawowa
- Powiatowe Gimnazjum nr 1
- Zasadnicza Szkoła Zawodowa
- Szkoła Specjalna Przysposabiająca do Pracy
- Internat Koedukacyjny

Uczą się tutaj dzieci z lekką i znaczną niepełnosprawnością. Natomiast dzieci z głębokim upośledzeniem objęte są zajęciami rewalidacyjno-wychowawczymi. Prace edukacyjne dostosowane są do indywidualnych możliwości uczniów.

Szczególną postacią w dziejach placówki był ks. Jan Twardowski, który uczył tutaj dzieci religii obdarzając wielkim sercem i miłością. Pracował tutaj po wojnie przez 6 lat. Był niezwykłym człowiekiem i gdy kiedyś na lekcji powiedział do ucznia „kochany Jasiu” to ten z niedowierzaniem odpowiedział „jak Książd do mnie pięknie mówi, bo w domu mówią Ty głupolu”. Stąd widać jak te dzieci są wrażliwe. Dlatego w roku 2008 uczniowie i Rada Pedagogiczna postanowili nadać Ośrodkowi imię i właśnie wybrali na patrona ks. Jana Twardowskiego (1915-2006).

W dniu 20.05.2011 r. na uroczystej Mszy św. w kościele św. Edwarda ks. biskup Marian Duś poświęcił sztandar. Na uroczystości w starym budynku z został przekazany uczniom. Chcę tutaj dodać kilka uwag. Otóż ten aktualnie budynek służył od 1962 r. a w tamtym czasie to był bardzo elegancki budynek. Czas jednak płynie i w niezwykle burzliwym czasie jaki przeżywamy znalazł się właściciel nieruchomości i zażądał jej zwrotu. Zaplanowała konsternacja, że trzeba będzie go rozebrać, ale także skierowano sprawę do sądu, gdzie ją rozpatrzono. Ponieważ moja małżonka przepracowała tam prawie całe swoje życie zawodowe i była nawet przez jakiś czas dyrektorem szkoły podczas gdy kierownikiem całego ośrodka był p. Zdzisław Gąsior to rzeczą naturalną było powołać ich na świadków. Poza tym małżonka jako pracę magisterską

na Wydziale Psychologiczno-Pedagogicznym Uniwersytetu Warszawskiego napisała monografię tej placówki. I stała się rzecz niesłychana bo w sądzie gdzie składali wyjaśnienia nie poznali się i jeden patrzył na drugiego krzywym okiem. Po rozprawie jednak się poznali i uśmiali z tego zdarzenia. Nie wiem jakie były dalsze losy tej sprawy, ale UM w Pruszkowie na pobliskiej działce wykonał park sensoryczny, gdzie uczniowie będą mogli uczyć się poznawać świat i odpoczywać. Z własnej inicjatywy apeluję do samorządu Miasta i Powiatu o postawienie tam ławeczki z postacią Patrona z możliwością przytulenia się do ks. Jana Twardowskiego. Najlepiej uczynić to przy ławeczce do odpoczynku. Osobiście deklaruje wesprzeć datkiem tę inicjatywę.

Mało tego fundacja Blachy Prószyńskiej dała 50% wkładu na budowę nowego Ośrodka, a prace się już rozpoczynają.

Mam osobiste wspomnienie jak jeszcze jeżdżąc samochodem i podjechałem tam po małżonkę. Gdy tak stałem podszedł uczeń i zapytał Pan mnie zabierze, a ja mówię wsiadaj. Gdy przyszła małżonka i zobaczyła ucznia w samochodzie powiedziała wysiadaj, a gdy wysiadł to się rozplakał. Zapytałem czemu to zrobiła, bo mogliśmy go podwieźć pod stację paliw i mogłoby sobie iść na Żbikow. Na co usłyszałem odpowiedź, czy myślisz, że

on by trafił do Żbikowa to się mylisz. Po nich już przyszły siostry zakonne, które się nimi opiekują. Teraz mają do dyspozycji busik i po lekcjach są rozwożeni do domu.

Moje uwagi do artykułu p. Tomasza Długosza-Trąbińskiego „Głodówka lecznicza - odnowa biologiczna czy zabobon?”

Autor podaje różne opisy jak realizować głodówkę leczniczą. W moim przekonaniu jest w tym sens.

Otóż moja Teściowa głodowała przez 40 dni, a przez 7 pierwszych nic nie piła. Wszyscy myśleli, że wkrótce umrze, a Ona przeżyła i wyleczyła się z poważnych dolegliwości. Mało tego mój przyjaciel opowiadał, że jak zaczyna kilkudniową głodówkę to 3 dnia chce mu się śpiewać. Niestety są też inne doświadczenia. Otóż moja Matka Chrzestna przestała jeść i wkrótce zmarła z powodu odwodnienia organizmu, a miała wtedy 62 lata. To były lata 70-e ubiegłego wieku. Dziś ten wiek to późna dorosłość. Natomiast ks. prof. Andrzej Zwoliński w książce „Wszystko co warto wiedzieć o Eucharystii”, w rozdziale „Skutki spożywania Eucharystii” podaje takie przykłady: Święta Katarzyna ze Sieny po wizji Chrystusa doświadczyła, że inne pożywienie przestało Jej być potrzebne, a nawet stało

się źródłem cierpienia. Mogła przyjmować tylko Najświętszy Sakrament. Mówiła, że Bóg nasycił Ją w świętej Eucharystii.

Święty Mikołaj z Flue po 25 latach życia rodzinnego został pustelnikiem i zrezygnował z jakiegokolwiek pożywienia przyjmując jedynie raz w miesiącu komunię świętą. Przez 20 lat przyjmował raz w miesiącu Eucharystię. Święta Rita z Caccia (Włochy) pościła tak radykalnie, że budziła niepokój zakonnych przełożonych. Na ich pytania odpowiadała, że Jej prawdziwym pokarmem jest Eucharystia. Błogosławiona Katarzyna Emmerich (Niemcy) nie przyjmowała żadnego napoju ani pokarmu przez ostatnie 12 lat życia. Wystarczyła Jej tylko Eucharystia. Aleksandra da Costa (Portugalia) przez ponad 13 lat. Teresa Neuman (Niemcy) zmarła w 1962 r. przez 35 lat. Marta Robin (Francja) zmarła w 1981 r. przez 50 lat.

To byli święci, a więc nam śmiertelnikom byłoby trudno ich naśladować. Oczywiście nie chcę tutaj nikogo namawiać żeby postępował podobnie, ale w Wielkim poście możemy jeść nieco mniej np. zrezygnować z mięsa i używek co niewątpliwie wyjdzie nam na zdrowie, którego Wam czytelnicy i sobie życzę w wielkiej obfitości.

Pruszków, marzec 2021 r.
Zdzisław Majewski



www.gpr24.pl Kultura do posłuchania i poczytania lub odwrotnie

Lektury też na kwiecień

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta



OD GŁOWY CUKRU DO SMIRNOFFA NO 60

Jeżeli sędzicie Czytelniczy, że tylko nasza Książnica Pruszkowska wydaje książki, to jesteście w błędzie. Ukazują się one nakładem licznych bibliotek w kraju, samorządów lokalnych, różnych firm a nawet sumptem własnym. Dziś wydawnictwo z Ożarowa Mazowieckiego oraz z Brwinowa.

To pierwsza publikacja Biblioteki Publicznej w Ożarowie Maz. - dzieło autorek Barbary Mierzwy i Ewy Hrynyszyn „JÓZEFÓW. Tęcza bytów początki”. Krótka i zwięzła historia osady robotniczej, a przede wszystkim cukrowni – w pobliżu osiedla i stacji kolejowej Płochocin, poprzedzona wstępem burmistrza Ożarowa Mazowieckiego Pawła Kancelera. Nado zwięzłym wprowadzeniem emerytowanej bibliotekarki Wandy Orzechowskiej. Zwraca ona uwagę, że właściwym zaczynem książki była wystawa (w Józefowskiej filii biblioteki) pod tym samym tytułem co publikacja, no i od tego się zaczęło. Przychodziło dużo mieszkańców jacy rozpoznawali swoich znajomych czy krewnych, deklarowali też pamiątki. Bo kiedyś społeczność Józefowa była niemal zamknięta – od pokoleń obracała się w tym samym kręgu osób, życiem i pracą związanych z cukrownią.

Chronologicznie autorki poświęcają kilka stron warunkom naturalnym Równiny Błotkiej, wspominając o klimacie i zasobach ziemi – w tym o słynnych piecach hutniczych sprzed 2 tys. lat. Wczesnemu osadnictwu, któremu sprzyjał brak borów wytrzebionych wcześniej jako opał do tych pieców. Szybko przechodzą do podziału ziem na parafie, nie wiedząc czemu w późniejszych dokumentach Józefowa figuruje <parafia Pruszków>, skoro do Rokitna było ledwie 20 min. piechotą, czy ostatecznie do nieco starszego Żbikowa kilka kilometrów. Mapy z XVI wskazują ponadto, że przyszła osada leżała na szlaku wędrownym: Raszyniec-Pęce-Żbików-Rokitno-Blonie. Po omówieniu procesu powstawania siedzib ziemianich autorki przechodzą do historii rodu Janaszów, pisząc jedynie o tych przedstawicielach jacy mieli potem bezpośredni wpływ na wybór miejsca i jego zakup do przyszłej inwestycji. Janaszowie – pierwotnie kupcy żydowskiej jacy potem się z chrystianizowali (wyznawanie ewangelicko-augsburskie) uzyskali po 1832 poczesne obywatelstwo, które umożliwiło im nabywanie dóbr ziemskich. W związku z tym postawili na pozyskiwanie wiedzy rolniczej – w tej dziedzinie mieli znaczne osiągnięcia (vide Danków na ziemi grojeckiej). Nestor rodu Józef Janasz (Josca Janasz) (1784-1868) w 1847 r. nabył dobra ziemskie Płochocin, Wolica i Radzików, jego syn Adolf oprócz wielu zajęć (działalność misyjna + publicystyka religijna) administrował majątkami w Płochocinie i Wolicy oraz powstałą w 1864 cukrownię Józefów. Dziesięć lat potem ukazem carskim zawiązano Towarzystwo Akcyjne Fabryki Cukru i Rafinerii „Józefów” z fabryką kierowaną przez rodzinę braci Przeworskich. Tu konieczny wtręt: polowa w XIX i następną dekadę to dynamiczny rozwój cukrownictwa w dawnym Królestwie Polskim. Powstało dosłownie kilkadziesiąt fabryk-cukrowni o różnej wielkości produkcji i wyposażeniu technicznym. Józefów był bezwzględnie w czołowie, jeśli idzie o wielkość produkcji – na IV miejscu (dane r. 1879 – 1638 ton = 575 tys. litrów srebrnych) i jakości – pozyskiwane głowy cukru były rafinowane (a nie mączka, jak w wielu podobnych). Fabryka była wyposażona w nowoczesne dyfuzory, nie bez znaczenia był produkt - przedniej jakości buraki

od okolicznych ziemian. Ponadto w procesie pozyskiwania cukru z melasy stosowano osmozę, potem – tzw. elucję Manoury'ego (inwestycja za 47 tys. rubli), co plasowało fabrykę jako jedną taką na ziemiach polskich. Autorki dość szczegółowo piszą o tym, także o wszelkich inwestycjach, jak zainstalowanie 400 lamp elektrycznych w dwa lata po wynalezieniu żarówki przez Edisona. Czy budowę linii kolejowej Płochocin-Pruszków o dł. 7,3 wiorsty (ponad 8 km) łączącej fabrykę ze światem. Obie wojny światowe odbyły się dla fabryki bez strat, katalizem przyszedł w 1947 w styczniu, kiedy pożar (niemożność użycia wody przy 30 C mrozach) strawił zakład. Potem go uparistowiono, powstał tu Instytut Przemysłu Cukrowniczego zbierający wyposażenie i wszelką dokumentację. Ciekawostką jest fakt zasilania prądem z miejscowego agregatu Pruszkowa w 1945 r. po wysadzeniu naszej elektrowni.

Władze komunistyczne nie uruchomiły na powrót cukrowni, rozpoczęto produkcję gliceryny technicznej i dyamentowej, zaś od 1949 drożdży. 20 lat później uzyskano pierwszy spirytus, w l. 1970-1972 uruchomiono rozlewnię alkoholi; w 1990 – powstaje tu jeden z Polmośów, a w l. 1994 do 2011 produkuje się tutaj (jako jeden z 4 zakładów w Europie) wódkę Smirnoff Vladimir nr 60. Pamiętam – w 6 smakach. Prywatyzacja nie wyszła, za to zjawili się koncerni Lallemend – wznowiono produkcję alkoholi i drożdży. Ale wróćmy do życia samej osady – typowo fabrycznej i robotniczej. W okresie kampanii buraczanej (październik – styczeń) zatrudniano ok. 700 ludzi, na stałe mieszkali wraz z rodzinami w osiedlu ok. 200 pracowników, mieli skromne mieszkania, za które nie płacili, obórka dla zwierząt, ogródek, szkołę powszechną i godziwe wynagrodzenie. Zmiany nastąpiły w okresie międzywojennym oraz w PRL. Rozszerzono paletę socjalną o przedszkole, szkoły czy bibliotekę. Pobodowano bloki (l.50) z udogodnieniami, pojawiły się sklepy oraz przebudowano boisko sportowe (tu przed wojną startował Kusociński).

Jako mieszkaniec Moszny znalazłem Józefów ... od dzieciństwa. Do pobliskiej Spółdzielni Ogrodniczej (dziś jest tam Lidl) odstawiałem z ojcem kontraktowane warzywa. Wspominałem o jednorodowej linii kolejowej – którą pamiętam, istniała do l. 1954-55; jej tor tzw. plant przechodził wzdłuż Koszajka granicząc z moją posiadłością. Jej i kolejkom buraczanym postaramy się poświęcić trochę miejsca.

Książka bogato ilustrowana i udokumentowana posiada: kalendarium i szczegółowy opis ilustracji oraz jedną wadę – format tak, jaki powinien mieć duży album, o małej cenie nie mówimy.

Barbara Mierzwa – Ewa Hrynyszyn JÓZEFÓW TAKIE BYŁY POCZĄTKI, Wyd. Biblioteka Publiczna w Ożarowie Maz., str. 112, oprawa miękka; cena 20 zł. <www.biblioteka-ozarow-mazowiecki.pl>



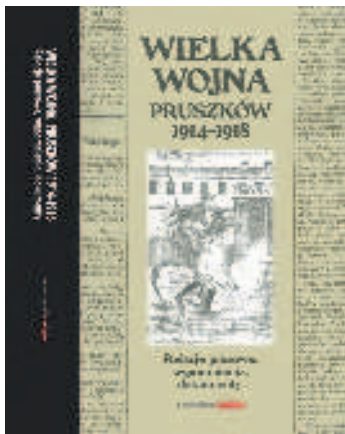
PARAFIA ŚW. FLORIANA W BRWINOWIE

Wprawdzie o tej brwinowskiej parafii pisaliśmy kilkakrotnie piórem Grzegorza Przybysza, lecz dopiero teraz ukazał się obszerny szkic, jak skromnie mówią o tym autorzy – Maria Prosnak-Tyszką (polsistka, historyczka miasta) oraz Przemysław Przybylski (prawnik, były ministrant i liturgista). Autorzy mają zacięcie dokumentalistów, nie dziwi się im doświadczenie w poszukiwaniu źródeł Brwinowa. Głównie są to: archiwum m.st. Warszawy z oddziałem w

Grodzisku Maz. i akta stanu cywilnego parafii rzymsko-katolickiej w samym Brwinowie oraz – tu powołują się na badania Krzysztofa i Andrzeja Mączkowskich – na dokumenty w Błotkich Księgach Ziemskich. Po lekturze tego, co znalaziono w archiwach wymienionych i innych początki parafii św. św. Floriana w Brwinowie (bo w innych miejscowościach w Polsce wcześniej, a związane jest to ze sprowadzeniem przez biskupa Gedeona <Gedko> relikwii św. Floriana z Rzymu do Krakowa) należy sytuować na wiek XIII. Ustalono też postać (odnotowaną w Dziejach Archidiecezji Poznańskiej, wyd. 1964) pierwszego proboszcza brwinowskiego – plebana Dersława (ok. 1423). Dalej badaczom jest już łatwiej – pierwszy odnotowany kościół modrzewiowy zbudowany staraniem proboszcza brwinowskiego ks. Baltazara Antoniego Tarkowskiego w 1760 r. W tym samym miejscu, w którym stoi dzisiejsza świątynia. Z tym, że drewniana dzwonnica umieszczona była na zewnątrz kościoła na prawo od wejścia. Budowała ta przetrwała aż do lat 20. ub. wieku, kiedy to nowy (od 1919 r.) ks. Franciszek Kawecki z zapalem przystępuje do budowy nowej świątyni – 1927 r. Trwało to ponad 10 lat, choć niektóre prace wykończeniowe przetrwała wojna. Tu warto odnotować olbrzymi wkład w budowę nowego kościoła miejscowej społeczności, np. rodziny Wojtczaków – o czym autorzy publikacji nie wspominają.

Odnótowano i bardzo dobrze – dobrzej niż parafii, m.in. rodzinę Marylskich z Książenic, których to kaplica znajduje się w centralnym miejscu miejscowego cmentarza oraz poszczególnych proboszczów. Także wizyty zamienionych pasterzy – biskupów i prymasów (ciężkie historyczne zdjęcia). Natomiast te współczesne, głównie dokonane okiem i ręką Sylwii Chrzanowskiej-Jury przybliżają nam wystrój świątyni, jaki na co dzień nam umyka podczas modlitw tamże. Wykonane starannie, odpowiednio wykadowane i oświetlone są one ozdobą publikacji, nie ujmując niczego pozostałym fotografom. Mammy nadto znaczną ilość tablic okazjonalnych, co także umyka na co dzień. Mammy spis proboszczów parafii a przede wszystkim indeks nazwisk wymienionych w tekście. Skromna objętościowo acz cenna publikacja, jaką polecamy – głównie na stronach www Gminy Brwinów, gdyż nakład nie był zbyt duży.

Maria Prosnak-Tyszką, Przemysław Przybylski ZARYS HISTORII PARAFII ŚW. FLORIANA W BRWINOWIE Wyd. Towarzystwo Opieki nad Zabytkami, Oddział w Warszawie 2020 (z pomocą Gminy Brwinów); str. 120, oprawa karton, papier półkredowy.



„Wielka wojna. Pruszków 1914-1918” już w sprzedaży!

Uprzejmie informujemy, że do nabycia jest już najnowsza publikacja Muzeum Dulag 121 „Wielka wojna. Pruszków 1914-1918”. Antologia prezentuje wybór wzmianek, relacji prasowych, reportażów, wspomnień oraz dokumentów dotyczących Pruszkowa i najbliższych okolic w okresie I wojny światowej. Publikacja powstała na bazie kwerendy w wojennych rocznikach m.in. „Kurjera Warszawskiego”, „Tygodnika Ilustrowanego”, „Świata” oraz powojennej prasy lokalnej – „Echa Pruszkowskiego” i „Głosu Pruszkowa”. Przedruk archiwalnych materiałów towarzyszą krótkie komentarze historyczne, podsumowujące ważne dla dziejów miasta sprawy i wydarzenia kolejnych lat wojny oraz archiwalne fotografie z ówczesnej prasy oraz ze zbiorów lokalnych instytucji, m.in. Książnicy Pruszkowskiej i Muzeum Dulag 121. „Wielka wojna. Pruszków 1914-1918” jest pierwszym tomem planowanej na kolejne lata serii „Pruszkowia i Antologie”.

Do kupienia w siedzibie Muzeum Dulag 121 przy ul. 3-go Maja 8a w Pruszkowie. Więcej informacji: www.dulag121.pl

Płyty na kwiecień

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta

ŻELEŃSKI-MOZART-CHOPIN-NIEZNANI ROLLING-STONES
Z dużej paczki z nowymi nagraniami otrzymanej od NIFC (Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina) wybieramy dziś „kwartet fortepianowy” Żeleńskiego i Mozarta oraz muzykę kameralną Chopina. W numerze lutowym Głosu omawialiśmy Chopina/Bacha w wyk. Alexeja Lubimowa i kompozycje Jakuba Gołabka oraz Karola Kurpińskiego w interpretacji znakomitej (Oh!) Orkiestry. Oprócz tego „nowi, nieznani” The Rolling Stones.

Wydawca jakim jest też NIFC często stosuje łączenia kompozycji mniej znanego polskiego twórcy (nie zawsze z tej samej epoki) z genialnymi typy Mozart czy Bach. Łączą je nie tylko podobne kompozycje od strony formalnej, a przede wszystkim znakomite wykonanie. Tak jest w przypadku Władysława Żeleńskiego (1837-1921), którego tutaj nie



należy zaliczać do mniej znanych artystów – wybitnych skrzypków, czy kompozytorów. Swoje pierwsze utwory kameralne napisał Żeleński jeszcze podczas nauki u Franciszka Mireckiego i potem – w l.60 XIX w. w czasie pogłębiania studiów paryskich. Jednak uznanie i pewną popularność zyskał po powrocie do kraju i długiej współpracy z wybitnym skrzypkiem Władysławem Górskim, dla którego – jeśli można tak powiedzieć – pisał utwory kameralne (szczególnie w okresie 1871-1881) usiłując wbrew panującej modzie skłonić polską publiczność do polubienia tego rodzaju kompozycji. Przykładem niech będzie płytowy Kwartet fortepianowy c-moll op.61 (ponad półgodzinny) w klasycznym podziale czteroczęściowym.

Drugim ważnym utworem na krążku jest mozartowski Kwartet fortepianowy g-moll KV 478 (z 1785 r.) – ważnym o tyle, że jest to jedyny rękopis tego geniusza zachowany w naszych zbiorach (Muzeum F. Chopina). Nie wchodząc w historię tego manuskryptu, trzeba jednak odnotować znaczne chęci Mozarta do napisania wielu kwartetów, lecz wszystko skończyło się na dwóch, w tym na tym z tej płyty, oraz znacznie późniejszym Es-dur KV 493. Jak pisze w książeczce do krążka Grzegorz Zięziula forma utworu jest nadzwyczaj klasyczna – trzy częściowa w tonacji g-moll z czterdzielnym metrum. Mozart przeciwstawia raz po raz grupy instrumentów skrzypkowych partii fortepianu – wirtuozersko a zarazem z wielką prostotą. Wykonawcy: Paweł Wakarecy – fortepian oraz Jakub Jakowicz – skrzypce, Katarzyna Budnik – altówka i Marcin Zdunik – wiolonczela po mistrzowski radzą sobie z oboma kwartetami. Nagrano w Studio im. Lutosławskiego w kwietniu i w październiku 2018.

Nie gorsza jest „obsada” drugiego krążka: Szymon Nehring – fortepian (Steinway); Marcin Zdunik – wiolonczela i Ryszard Groblewski – altówka. Zawartość płyty jest zaskakująca, czy – też zastanawiająca. Bo Chopin mimo wszystko i pomimo panującej wówczas mody obok istotnej symfoniki nie był twórcą wkroś – kameralystyk. Trzymał się bowiem swego głównego medium – fortepianu. Na tym prawie 80 min. krążku mamy Sonatę g-moll na fortepian i wiolonczelę op. 65 (z ostatniego okresu życia); Introdukcyję i Polonez C-dur na fortepian i wiolonczelę op. 3 (napisane pod koniec pobytu w Polsce) nagrane w centrum Muzyki K. Pendereckiego w Łusławicach latem 2019. Poza tym płytę uzupełniają: Trio g-moll op.8 oraz

Daleka podróż

Tekst & foto - Grażyna Siczek publicystka

Tak, proponuję daleką podróż w przestrzeni, ale nie geograficznej, tylko czasowej. Mam na myśli cofnięcie się o 85 lat i przyjrzenie się, jak wyglądał świat przedstawiany młodzieży w 1936 i 1937 roku przez tygodnik „Płomyk” wydawany od 1917 roku. Z pewnością miał duży udział w kształtowaniu charakterów, poglądów i postaw naszych przodków, a nam, potomkom, przekazuje mnóstwo informacji o świecie, którego nie ma.

W „Płomyku” utwory swoje zamieszczali autorzy o znanych i uznanych nazwiskach: Ewa Szelburg-Zarbina, Julian Tuwim, Anna Świrszczyńska, laureatki Orderu Umiechu; Maria Kownacka i Hanna Ożogowska, zmarły w niedalekim Żółwinie Ferdynand Antoni Ossendowski, Maria Kruger, Jim Poker i wiele innych. Swoją powieść „Pokój na poddaszu” drukowała w odcinkach Wanda Wasilewska, pracująca w Dziale Wydawniczym Związku Nauczycielstwa Pol-

skiego, który był wydawcą tygodnika. Pracę tę utraciła, gdy w marcowym numerze „Płomyka” z 1936 roku wychwalała zarówno Związek Radziecki, jak i pochodzące stamtąd metody wychowania dzieci. Została zaatakowana w Sejmie przez premiera Feljancja Sławoja Składkowskiego, a ten numer pisma został skonfiskowany.

Pojedynczy egzemplarz „Płomyka” kosztował 30 groszy, a jego prenumeratę można było zamówić w Warszawie oraz Wilnie. I tu ciekawostka, jak dokładnie podany jest warszawski adres, bowiem redakcja mieściła się przy ulicy Smulikowskiego 1, ale dla wygody interesantów zaznaczono w nawiasie, że wejście jest od ulicy Dobrej. Wtedy prawdopodobnie wchodziło się bezpośrednio do redakcji niezatrudniającej recepcjonistek, które decydują, czy wpuścić, czy odesłać z kwitkiem. Interesujące jest też, że widniejące w informacji numery telefonów składają się tylko z pięciu cyfr w Warszawie i z czterech w Wilnie.

Każdy numer pisma zawierał temat wiadomości, do którego wpisywały się zamieszczone wewnątrz artykuły, wiersze, ilustracje, zdjęcia. Tymi tematami były na przykład Tatry, górnicy Śląsk, mokre, bagienne Polesie, Podlasie, Podole, omówienie książek, Boże Narodzenie. Numer z 10 listopada w całości poświęcony jest obchodom święta narodowego, co wydaje się zrozumiałe zważywszy, że niepodległość Polska cieszyła się zaledwie od niespełna dwudziestu lat.

Dowiadujemy się, że „general dywizji, Edward Śmigły Rydz został przez Pana Prezydenta mianowany Marszałkiem Polski”. Oczywiście jest w tym numerze artykuł poświęcony Józefowi Piłsudskiemu, jego portret, plenerowy obraz konnicy polskiej, a także opowieść o tym, jak powstała pieśń I Brygady, gdy I Kadrowa wyruszyła spod krakowskich Oleandrów szóstego sierpnia 1914 roku. Osobny numer poświęcony został marszałkowi Rydzowi Śmigłemu z opisem miejscowości, w której się urodził, ukraińskich obecnie Brzeżan.

W stosunku do aktualnej wizji rzeczywistości w tekstach poświęconych szeroko pojętej sprawie polskiej uderza patos w ich ujmowaniu, górnolotność zwrotów, patriotyzm przedstawiony wręcz karykaturalnie. Występujący w inscenizacji wiersza „Święto Niepodległości” napisanego przez Marię Kruger chłopiec i dziewczynka ze szkoły, rolnik, robotnik, nauczycielka, szewczyk, górnik, lotnik, marynarz nawiązują upokorowany kontakt z widownią, z której odpowiada chór dzieci akcentujący wartości etyczne: pracy, patriotyzmu, oświaty. Człowiek jest tyle wart, ile jego praca – głosi chór. Zakończenie scenki wygląda tak: (głos z widowni) „Bo Wódz Naczelny powiedział: Po cudze ręk nie wyciągamy! Generał na to (wszystkie dzieci): Ale swojego nie damy!”

My, którzy wiemy że za trzy lata wybuchnie potworna wojna i generał wraz z całym rządem, zostawiając naród samemu sobie, schroni się w Rumunii inaczej oceniamy ten pełen ządęcia i faszadowości patriotyzm. Spojrzenie osoby wiedzącej, jak potoczą się późniejsze losy Polski ciężcy niestety nad obrazem i oceną tamtych lat. Są w tym piśmie liczne zdjęcia, pośród nich również te z Warszawy, gdzie na wąskich ulicach z rzadka pojawiał się samochód, gdzie domy przy wąziutkiej Marszałkowskiej stoją jeden przy drugim, wszystkie piękne. A wiemy przecież, jaki los spotka te domy, ludzi w nich mieszkających, wiemy że wielu z nich potraci cały dobytek, wielu także życie.

Na razie trwa wspomniany 1936 rok. W wydawaniu co tydzień piśmiku, w cyklu „Wędrówka w świat” Ferdynand Antoni Ossendowski w ciekawej, beletrystycznej formie uzupełnionej dialogami przeprowadza dwóch chłopców, Wojtkę i Szymka przez różne kontynenty. Chłopcy goszcząc w Malezji, Ceylonie, południowej Afryce, wśród Hindusów nad Gangesem i mnichów buddyjskich przeżywają różne przygody, nierzadko popadają w tarapaty, z którymi muszą się zmierzyć i wyjść cało z opresji. Wychodzenie cało z opresji było Ferdynandowi Ossendowskiemu bliskie, bo po napisaniu książki „Lenin”, gdzie woda rewolucji przetrwał w mało korzystnym świetle, był ścigany i szykanowany przez wiewerny ideologii Leninowskiej rodaków.

W podobnym, przygodowym charakterze utrzymany był marynistyczny cykl „Bandera na oceanie”

napisany przez Jima Pokera, czyli ukrywającego się pod tym pseudonimem komandora porucznika Marynarki Wojennej, Juliana Ginsberta. Znacząca zabiera czytelników w dalekie podróże w różne strony świata, stawia ich często w dramatycznych sytuacjach zmagania się z żywiołem, tłumaczy jak się buduje, a potem wodzi je statki i okręty.

„O przygodach i igraszkach wesołego Patałasza”, cykliczna opowieść pisana bardzo prostym skła-

W rubryce „Nasze radio” krótko omawiane były mające nastąpić audycje przeznaczone dla dzieci lub młodzieży. I tu kolejna ciekawostka. W numerze dotyczącym rozwoju pisma i wydanych książek jest omawiana pozycja Feliksa Burdeckiego „Telewizja czyli jak człowiek nauczył się widzieć na odległość”. Otóż okazuje się, że uczeni wynaleźli aparat do przesyłania obrazów, czyli telewizor. Aparat ten bardzo szybko rozkłada obraz na olbrzymią ilość poszczególnych plam świetlnych i przesyła je na odległość. Inny aparat odbiorczy zbiera te plamy świetlne i powstaje obraz.”

Bardzo to urocze. Zupełnie jak zwrot syna do ojca zawarty w którymś z tekstów: - Co wam jest, ojczy? - A no - prawda zaś? - Albo rubryka zawierająca rebusy i zagadki zatytułowana „Niech każdy snadnie to odgadnie”. Już słyszę pytanie równoletków czytelników tamtego „Płomyka” - A co to jest snadnie? Albo inne zwroty i inna ortografia: zjednywa, napewno, nietylko, pan doktor, matula. Ward mi to poprawia i pisze zgodnie z obecną ortografią, a kiedy ponownie tak wpisałam, podkreślił na czerwono.

Urządzenie nie wie, na czym polega rozwój języka, jego zmiany i odmiany. Urządzenie nie wchodzi w widok spoglądających z fotografii dziecięcych roześmianych twarzy osób, które



dniowo wierszem przez poetkę Annę Świrszczyńską, uzupełniona pogodnymi ilustracjami rozgrywa się w krajach, które omawiane są w danym numerze „Płomyka”, co wydaje mi się bardzo dobrym pomysłem.

Dobrym pomysłem również są omawiane ze szczegółami dotyczącymi strojów, rekwizytów, opracowania muzycznego, inscenizacje różnych wierszy lub sztuk pisanych przez Marię Kownacką, Juliana Tuwima, Marię Kruger podane jako propozycje do samodzielnego adaptowania i wystawiania przez dowolną szkołę w Polsce.



Cóż tam jeszcze znalazłam? Rubryka „Listy od redakcji” - w niej komentowano i odpowiadano na liczne listy przychodzące do redakcji. Rubryka „Robimy sami” była instruktażem, jak należy samodzielnie wykonać różne przedmioty mając do dyspozycji potrzebne rekwizyty. Coś na kształt prowadzonego przez lata w telewizji programu Adama Śłodowego „Zrób to sam”. Przed świętami była to wirująca gwiazda, kiedy indziej motorek elektryczny poruszany prądem, albo nóż do rozcinaania listów, albo serwetka ozdobiana haftem i mierzka. Niekoniecznie potrzebne, ale nie bardzo o to chodziło.



obecnie mogą mieć około dwięćdziesięciu lat. „Płomyk” wydawany był przez 74 lata. Nie przetrwał rywalizacji z bajecznie kolorowymi i w podobnej skali bezideowymi pismami typu „Bravo”. Zakończył swój długoletni żywot w 1991 roku.



tematy (12 min.) Grand duo concertant inspirowane operą „Robert Diabeł” (wyd. Meyerbeer) na fortepian i wiolonczelę. To było bodaj jedyne zamówienie zrealizowane przez Chopina - zachwyconego wymową opery, namówionego, jak i paru innych twórców do napisania wariacji czy parafrazy z tego dzieła.



Zinnej, bardziej ciężkiej „beckzi”. W tych dniach ukazał się box z trzema krążkami The Rolling Stones pt. „Fully Finished Studio Out-takes” vol. 1-2-3, nakładem tajemniczo wytwórni Black Frisco Record - BFR 100-103. To gigantyczny zbiór 50 nagrań z lat 1966-2002 o czasach: CD/vol.1 - 79:20 CD/vol.2 - 74:32 i CD/vol.3 - 78:17 - prawdziwa gratka dla fanów zespołu, bez której żaden rasowy sympatyk nie może się obejść. Tym bardziej, że są to nagrania studyjne odrzucone w procesie wybierania ich na regularne płyty - w większości absolutnie nie znane, jak i też praktycznie nie grane na koncertach, jak np. „It's Only Rock'n' Roll” z Davidem Bowie, czy „Too Many Cooks” - solowe nagranie Jaggera.

www.gpr24.pl  **Historia** korespondencja z USA prof. Andrzeja Targowskiego

Bitwa o Anglię, czy bitwa o pamięć po bohaterach

Prof. Andrzej Targowski - Honorowy Prezes Stowarzyszenia Dzieci Powstania Warszawskiego 1944
Były Prezes Światowej Rady ds. Badań nad Polonią

Wpadł mi w ręce wywiad z historykiem Piotrem Sikorą, że świeżej emigracji, który mieszka w Anglii i popularyzuje wyczynny wojenne polskich lotników w kontekście neglizowania ich bohaterskich dokonań. O nich zawsze trzeba pisać, bo byli nadzwyczajni. Ale sprawa nie ogranicza się tylko do lotników a do całokształtu wojennych relacji między Polską a Wlk. Brytanią.

Sprawa pomocy Polsce w przypadku wojny z Niemcami

Anglicy zawiedli nas w 1939 r., kiedy nie zaatakowali Niemiec w 1939 r. do czego byli traktatowo zobowiązani. 82 lat temu Wielka Brytania i Francja wypowiedziały wojnę III Rzeszy, która 1 września 1939 roku napadła na Polskę. Wsparcie aliantów zachodnich dla II RP przybrało jednak formę tzw. Stizkriegu, czyli „wojny na siedząco” lub „dziwnej wojny”. Trzeciego dnia wojny miało wejść do akcji lotnictwo, przede wszystkim lotnictwo brytyjskie, a 14 dnia wojny na Niemcy miały uderzyć od zachodu znakomite dywizje francuskie. Takie były ustalenia i takie były umowy z Francją i Wlk. Brytanią. Z rozmów ówczesnego brytyjskiego ministra spraw zagranicznych lorda Edwarda Halifaxa z Adolfem Hitlerem wynika, że Anglicy postanowili dać do zrozumienia Hitlerowi, że Wielka Brytania nie ma zasadniczych zastrzeżeń przeciwko zmianom granic w Europie Środkowej, jeśli te następują będą na drodze pokojowej. A więc mowa była o Austrii, Sudetach, Czechosłowacji, ale dalej o tzw. polskim korytarzu oddzielającym Prusy Wschodnie od Rzeszy, czyli Gdańsku i polskim województwie pomorskim. Brytyjczycy handlowali nami na rok przed Monachium (1938), sprzedawali Polskę tak, jak Czechy czy Austrię. To my nie mając żadnych zobowiązań pomogliśmy Wlk. Brytanii w wygraniu wojny. Już w 1940 r. w Afryce przechodziła swój chrzest bojowy 5 tysięczna Samodzielna Brygada Strzelców Karpaccich. Utworzona w Syrii na mocy umowy gen. Władysława Sikorskiego z rządem francuskim w kwietniu 1940 r., po kapitulacji Francji przeszła do Palestyny, gdzie została wcielona do jednostek brytyjskich na Środkowym Wschodzie.

Bitwa o Anglię w lecie 1940

Polscy lotnicy (150) zestrzelili 170 i uszkodzili 36 samolotów (12% wszystkich niemieckich strat). Dlaczego polscy piloci byli tacy dobrzy? Dlatego, że po wyjściu w górę rozsytywali się i każdy pilot miał 360 stopni widzenia wkoło. Anglicy byli niedoświadczeni – to raz, i lecieli w szyku – to dwa, taki był szablon szkoleń, niczym piechota w I wojnie światowej. Ale Polacy mieli za sobą dwie kampanie, w Polsce i we Francji. Jednakże Francuzi nie popierali walk powietrznych a polskich pilotom kazali płacić za ciepłą wodę w koszarach.



Rakieta V-2 była samolotem kierowanym programem układu logicznego cyfrowego.
Foto: Wikimedia commons/Domena Publiczna

Wielu pilotów polskich latało w angielskich dywizjach. Jak np. mój wuj pilot inż. Pankrac (Wilhelm von Pankratz), spalił się w samolocie typu Hurricane nad Kanałem La Manche 12 sierpnia 1940 r. w bitwie z lepszym samolotem Me-109. Po wojnie, żonie (Zofii) córce (Wandzie) MON w Warszawie odmówiło renty wdowiej, ponieważ nie służył w polskim wojsku. Natomiast brytyjskie ministerstwo powiedziało, że jego nazwisko jest na tablicy w pewnym kościele w Londynie. Renty też nie przyznali.

Złamanie niemieckiego kodu Enigma

Kod niemieckiej maszyny szyfrującej Enigma złamali już w 1932 r. polscy matematycy Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Żygalski. Rok później wspólnie zbudowali działającą kopię urządzenia. Dzięki sukcesowi polskich kryptologów i przekazaniu kopii maszyn Francuzom i Anglikom II wojna światowa została skrócona o 2-3 lata, co oznaczało uratowanie tysięcy ludzkich istnień. Niemcy do końca wojny byli przekonani, że Enigma nikt nie jest w stanie rozszyfrować. Ich praca dawała podstawy do pracy setkom specjalistów w ośrodku Bletchley Park (w środkowej Anglii). Niestety Brytyjczycy przypisują owe złamanie kodu Enigmy angielskiemu matematykowi Alanowi Turingowi. Powołana międzynarodowa komisja „jeszcze” nic nie wyjaśniła do dzisiaj.

D-Day - inwazja Europy

Po wyładowaniu we Francji 6 czerwca 1944 r. Brygada Zmotoryzowana pod dowództwem gen. St. Maczka przeszła w bitwach do Holandii, którą wyzwoliła, m.in. 10 PSK (Pułk Strzelców Konnych) czyli jeden z dwóch pułków czołgowych, którym dowodził mój wuj ppł. Jerzy „Giga” Wasilewski. Była to jego trzecia kampania. W polskiej był dowódcą zwiadu na koniach, we francuskiej kierował zwiadem na motocyklach a po D-Day dowodził najpierw zwiadem czołgowym a potem całym pułkiem. Po zdemobilizowaniu otrzymał odprawę od Brytyjczyków 125 funtów. Zajął się reperowaniem domów. Jak kiedyś byłem u niego w Londynie, zadzwonił gen. Władysław Andres - czy jest pułkownik Wasilewski? Nie ma go - odpo-

Brytania była też atakowana rakietami balistycznymi V-2, których głównym konstruktorem był Werner von Braun, po wojnie jedna z głównych postaci amerykańskiego programu kosmicznego APOLLO. W odkryciu sekretów V-2 mieli duży udział także Polacy. Jedną z rakiet podczas ćwiczebnych prób, wystrelona w maju 1944 z poligonu w Bliźnie spadła do Bugu, koło miejscowości Sarnaki i została wyciągnięta przez żołnierzy Armii Krajowej. Badali ją profesorowie Politechniki Warszawskiej, Janusz Groszkowski i Marcelli Stróżyński. Rezultaty badań i elementy rakiet V-2 zostały dostarczone drogą powietrzną do Londynu, przez brytyjski samolot, który wylądował w okupowanej Polsce w końcu lipca 1944 r. podczas tzw. operacji „Most III”. Rakiety V-2 były produkowane w lochach pod górami Herz w koncentracyjnym obozie Dora w Nordhausen (pomiędzy Lipskiem a Hanowerem). Z 7500 wyprodukowanych rakiet V-2 do celu doleciało tylko 2500. Większość z nich źle funkcjonowała dzięki sabotowaniu ich produkcji przez więźniów. Więźniowie ci wydani przez współwięźnia zostali publicznie powieszani w marcu 1945 r., a wśród nich ojciec autora – Stanisław Targowski. Brytyjczycy pewnie nawet nie wiedzą o tych bohaterskich więźniach.

Śmierć premiera gen. Władysława Sikorskiego

Miała miejsce 1943 r. w brytyjskim Gibraltarze. Samolot z polską delegacją rządową wpadł do wody zaraz po starcie, pilot uratował się i wszystkie ciała wydobyto z wyjątkiem nieobecnej córki Generała - Zofii Leśniowskiej. W tym czasie w bazie przebywała delegacja sowiecka, która po wypadku odleciała do Kairu (potem do Rosji), zaś w pokoju hotelowym pod dywanem znaleziono bransoletkę córki, której nigdy nie zdejmowała z ręki. Najwyraźniej był to sygnał, że żyje. Na czas pobytu polskiego premiera sprawami bezpieczeństwa dowodził Kim Philby agent MI 6 przybyły specjalnie z Londynu (podwójny agent sowiecki). Tajne akta brytyjskie można otworzyć po 50 latach. Te z Gibraltaru są nadal zamknięte dla badaczy tamtych czasów. Dlaczego? Polski premier gen. Sikorski był niewygodny dla Brytyjczyków, ponieważ za dużo mówił o zbrodni w Katyniu winał Rosjan. Premier Churchill żądał od niego, by sprawę zostawił na czasy powojen-



Parada Zwycięstwa 8 czerwca 1946 r. w Londynie.
Foto: Wikipedia Commons/Domena Publiczna

ne. Natomiast dla Sowietów był też niewygodny, ponieważ przypominał o ich zbrodni w Katyniu. Brytyjczykom jest chyba wstyd tej sprawy i raczej akt tych nigdy nie tworzą.

Od Teheranu 1943 i Jałty 1945 po Paradę Zwycięstwa

Premier brytyjski Winston Churchill niewiele konkretnego zrobił podczas tych konferencji, kiedy wazyły się losy Europy po wojnie. Aby Polska nie przeszła po wojnie do Bloku Sowieckiego. A przecież Wlk. Brytania miała znaczne pozytywne doświadczenie z pomocy wojskowej, jaką Polska udzielała temu imperium. Wyprawa Otto Skorzenego (który dokonał udanego odbicia uwięzionego Mussoliniego w 1943 r.) do Teheranu, by zabić Wielką Trójkę, którzy mieszkali w ambasadzie ZSRR była nieudana. Sowietci nie dopuścili do tego zamachu. Z tej okazji Churchill wyprawił wielkie piąństwo na swe urodziny, kilka dni dochodzili do siebie, nie bardzo będąc aktywnymi podczas oficjalnych rozmów i z czego amerykański Prezydent robił sobie żarty w obecności J. Stalina.

W londyńskiej Paradzie Zwycięstwa 8 czerwca 1946 r. udział wzięli żołnierze z: USA, Francji, Belgii, Brazylii, Czechosłowacji, Danii, Egiptu, Etiopii, Grecji, Iranu, Iraku, Luksemburga, Meksyku, Nepalu, Holandii, Norwegii i Transjordanii. Zabrakło Polaków, Rosjan i Jugosłowian. Brytyjski premier Winston Churchill nie chciał narażać się sojusznikowi wojennemu Józefowi Stalinowi, który montował Sowiecki Blok, sowietyzując Polskę i Jugosławię. Parada odbyła się w 8 czerwca 1946, aczkolwiek z początkiem lipca 1945 Anglicy cofnęli uznanie dla Rządu Londyńskiego. Uznanie i cofnięcie to jedna sprawa, a rodzaj wdzięczności na Paradzie – to druga.

Warto podkreślić, że w tym czasie tylko Francuzi godnie uhonorowali generała Maczka, odznaczając go 26 lutego 1945 r. pod łukiem Triumfalnym w Paryżu orderem Legii Honorowej. Pół roku później został bezpodstawnie pozbawiony przez „lubelski” Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej obywatelstwa polskiego. Brytyjczycy nie okazali się o wiele lepsi od polskich komunistów. Po demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych w Wlk. Brytanii generał Maczek został pozbawiony świadczeń kombatanckich. Zwycięzca bitwy pod Falaise, który przyjmował kapitulację dowództwa floty „Ostfriesland” musiał od 1946 r. zarabiać na życie jako sprzedawca, a następnie jako barman w restauracjach hoteli Dorchester i Learmonth w Edynburgu. Natomiast jego zastępca ppłk. Jerzy „Giga” Wasilewski zarabiał na życie i 5-osobową rodzinę jako handyman. Co dla byłego czołgisty nie było trudne.

PRL skazuje bohaterskich lotników

7 sierpnia 1952 r. na terenie więzienia mokotowskiego w Warszawie zostało rozstrzelanych sześciu oficerów lotników, oskarżonych przez władze komunistyczne o „udział w spisku mającym na celu obalenie sił władz państwa i szpiegostwo”. 8 maja 1952 r. na tajnej rozprawie Najwyższy Sąd Wojskowy skazał na śmierć sześciu polskich lotników. Większość z nich w czasie II wojny światowej walczyła w lotnictwie PSZ na Zachodzie. Byli jednymi z wielu ofiar ówczesnych stalinowskich „procesów odpryskowych”.

Oskarżonych zostało ośmiu oficerów-pilotów. Byli to: ppłk Bernard Adamecki, ppłk August Menczak, ppłk Józef Jungrow, ppłk Stanisław Ziach, ppłk Aleksander Majewski, ppłk Władysław Minakowski, ppłk Szczepan Ścibor i ppłk Stanisław Michowski. Wszyscy zostali oskarżeni o „udział w spisku mającym na celu obalenie sił władz państwa i szpiegostwo”. Zeznania zostały wymuszone brutalnymi torturami. Jedną z nich był tzw. konwejer, który polegał na kilkunastogodinnym albo nawet wielodniowym przesłuchaniu, prowadzonym bez przerwy. Wykorzystywano przesłuchiwanie ostatecznie przyznawał się do stawianych zarzutów. Większość z aresztowanych służyła w lotnictwie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w czasie II wojny. Jedynie ppłk Adamecki i ppłk Menczak przebywali w Polsce i walczyli w Powstaniu Warszawskim. Rozprawa lotników była tajna i prowadzona bez prawa do obrony. Ppł. pilot St. Michowski (znany mi i jego rodzina przed aresztowaniem)

był jedynym, który nie przyznał się do winy, osierocił żonę i córkę – dziecko Danke, które obie wróciły cudem z Oświęcimia. Brytyjczy nie bronili swych bohaterów. Natomiast Stanisław Skalski as lotnictwa w Bitwie o Anglię - w 1947 r. powrócił do Polski, gdzie w innym procesie został przez władze stalinowskie oskarżony o zdradę i skazany na karę śmierci, po czym wyrok zamieniono na dożywocie dzięki wstawiennictwu Królowej Angielskiej i ułaskawieniu przez prezydenta Bolesława Bierut.

podobnie, jak miało miejsce walczenie z Francją za czasów Napoleona. Straty przewyższają zyski. Ale w II wojnie światowej wypadki po klęsce wrześniowej tak się potoczyły, że nie było innego i lepszego rozwiązania od tego jakie zostało zastosowane.

Przyjęcie około 1 miliona polskich pracowników do Wlk. Brytanii po przyjęciu Polski do UE jest pewnego rodzaju zadośćuczynieniem w stratach jakie ponieśli Polacy w wspieraniu tego kraju w czasie wojny.

Postawie

Gdy mowa o Rządzie Londyńskim, to warto przypomnieć, że został rozwiązany w 22 grudnia 1990 r., kiedy na Zamku w Warszawie ostatni Prezydent na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski przekazał insygnia władzy demokratycznemu prezydentowi Lechowi Wałęsie. Po 50 latach rząd na uchodźstwie przestał istnieć. Natomiast ostatni Premier Rządu Londyńskiego prof. Edward Szczepanik zorganizował Światową Radę ds. Badań nad Polonią, której został



Skazani na śmierć lotnicy - August Menczak, Stanisław Michowski, Szczepan Ścibor. Foto: Wikimedia Commons/Domena Publiczna

Bilans

Wlk. Brytania zawiodła Polskę w 1939 r., ale Polska nie zawiodła, kiedy Polskie Siły Zbrojne obroniły ją najpierw w 1940 r. przed niemieckimi atakami lotniczymi a następnie wspierały siły Sojuszników w walkach w Iraku, Syrii, Palestynie, Francji, Afryce, Włoszech i Belgii, Holandii i w Niemczech. Polacy byli wraz z Brytyjczykami na wszystkich frontach w Europie. Natomiast Wlk. Brytania nie pomogła poważnie Powstańcom Warszawskim w 1944 r. ani nie obroniła przed śmiercią bohaterów pilotów z Bitwy o Anglię, zamordowanych w Polsce po wojnie. Podobnie przyczyniła się do niewyjaśnienia tajemnicy śmierci premiera Sikorskiego w 1943 r. w Gibraltarze. Po zakończeniu wojny, gdy Polacy już nie byli potrzebni, roztano się z niedawnymi bohaterami w sposób nieelegancki, chcąc o nich jak najszybciej zapomnieć.

Natomiast Wlk. Brytania gościła i udzieliła kredytu polskiemu rządowi w Londynie, który był w stanie reprezentować polskie interesy w czasie II wojny światowej i otaczać logistyczną opieką około 1 miliona Polaków, w tym wojskowych, którzy opuścili kraj w czasie wojny i zaraz po. Rola Rządu Londyńskiego miała duże emocjonalne i patriotyczne znaczenie dla wszystkich Polaków rozsiadanych po świecie, a zwłaszcza znajdujących się w PRL. Jednak na marginesie tych rozważań trzeba wspomnieć o niechlubnej zgodzie premiera Stanisława Mikołajczyka na rozpoczęcie Powstania Warszawskiego w 1944 r. Premier Stanisław Mikołajczyk polecił w dniu 26 lipca ministrowi spraw wewnętrznych przesłać do kraju informację o tym, iż: „Na posiedzeniu Rządu RP zgodnie zapadła uchwała upoważniająca Was do ogłoszenia powstania w momencie przez was wybranym”. Wbrew stanowisku Wodza Naczelnego gen. K. Sosnkowskiego. Był w podróży do Moskwy, gdy Stalin chciał wojskowo pomóc Powstaniu. Po kolejnej rozmowie z Mikołajczykiem <ten nie chciał zgodzić się na Linie Curzona> cofnął prace przygotowawcze generała G. Żukowa, co ujawnia na podstawie archiwów rosyjskich prof. Andrzej Werblan. Polsce nie opłaciło się walczyć na Zachodzie,

Konkluzja

Złe doświadczenie w poleganiu na dalekich sojuszach (z Francją i Wlk. Brytanią) powinno być lekcją z historii, przypominającą, że polską racją stanu powinno być życie w zgodzie z sąsiadującymi państwami. W tym miejscu trzeba przypomnieć, że Polska w 1939 r. żyła w niezgodzie ze wszystkimi sąsiadującymi państwami, a było ich wówczas aż 6 sześć: ZSRR, Niemcami, Czechosłowacją, Rumunią, Litwą i Łotwą.

pierwszym prezesem. Z uwagi na podeszły wiek w 2001 r. przekazał prezesowanie tej Rady niżej podpisanemu (AT), który sprawował swą funkcję przez dwie kadencje do 2007 r. Rada ta działa do czasów obecnych w kolebce Uniwersytetu im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Wszak Polonia Światowa liczy omal 1/3 narodu polskiego, w obliczeniach tych wlicza się obywateli różnych państw pochodzenia polskiego.



Obecnie Polska ma 7 sąsiadów; Niemcy, Rosję, Czechy, Słowację, Ukrainę, Białoruś i Litwę

www.gpr24.pl  **Zdrowie** według Tomasza Długosza-Trąbińskiego

Zdrowy sen, czyli jak utrzymać zdrowie

Tekst & foto - Tomasz Długosz-Trąbiński publicysta

Dorosły człowiek przesypia 1/3 życia, niemowlę 2/3. Nie jest to jednak czas stracony. Sen, choć przez wielu traktowany jako czynność bezproduktywna, ma kluczowe znaczenie dla prawidłowego funkcjonowania całego organizmu. Przynosi ulgę w chorobie, pomaga zachować zdrowy wygląd, zregenerować mięśnie i kości, wpływa zbawiennie na skołataną nerwy.

Co odpowiada za sen...

Głównym gruczołem odpowiedzialnym za jakość snu jest szyszynka. Szyszynka jest mała, ale pełni w organizmie bardzo ważne funkcje. Jako gruczoł wydzielania wewnętrznego jest odpowiedzialna za produkcję melatoniny, czyli hormonu snu. Szyszynka jest odpowiedzialna za relację pomiędzy świadomością a mózgiem. Odpowiada za regulację naszego rytmu dobowego, produkując „hormon snu” – melatoninę, „hormon szczęścia” – serotoninę oraz psychoaktywną substancję, która ma potencjał przenoszenia w wyższe wymiary rzeczywistości: dimetylotryptamine, czyli DMT. Według medycyny orientalnej, czy to indyjskiej, chińskiej, tybetańskiej czy tajskiej, lewa strona ciała jest zupełnie inna niż prawa. Nawet niektóre buddyjskie tradycje klasztorne uwzględniają w swoich wskazaniach mnichów śpiących po ich lewej stronie. Chociaż odpoczynek i spanie na lewym boku wydaje się dziwne, ma to wiele zalet zdrowotnych.

Zalety lewej strony

Lewa strona ciała jest dominującą stroną układu limfatycznego. Większość chłonniki spływa do prze-

wodu piersiowego znajdującego się po lewej stronie. Po drodze chłonnika przenosi białka, metabolity glukozy i odpady, które są oczyszczane przez węzły chłonne i które są odprowadzane na lewą stronę. Wychodząc z powyższego, w medycynie orientalnej często wnioskuje się, że choroby lewej strony ciała mogą być spowodowane przewlekłym zastojem układu limfatycznego. Według starej nauki Ajurwedy przekrwienie występuje w organizmie zgodnie z określonymi priorytetami. Jeśli układ limfatyczny jest współzarządzany, wątroba i krew są nasycone substancjami toksycznymi. Główne objawy przekrwienia pojawiają się po lewej stronie ciała, zanim przejdą na prawą stronę, gdzie pojawiają się później. Indyjska sugestia jest taka, że jeśli robisz sobie przerwę po jedzeniu, kładziesz się na lewym boku. Odpoczynek nie powinien przekraczać 10 minut i różni się od popołudniowej drzemki, która zwykle trwa 20 minut lub dłużej. Żołądek i trzustka zwisają z lewej strony. Kiedy leżysz na lewym boku, oboje zwisają naturalnie, co pozwala na optymalne i wydajne trawienie. Pożywienie porusza się naturalnie w żołądku, a enzymy trzustkowe są wydzielane stopniowo, a nie od razu, co dzieje się, gdy leżysz na prawym boku. Kiedy leżysz na lewym boku, wątroba i woreczek żółciowy zwisają po prawej stronie. Odpoczynek na lewym boku pozwala im na zawieszenie i wydzielanie cennych enzymów w przewodzie pokarmowym, emulgujących tłuszcz i neutralizujących kwasy żołądkowe. Gdy układ pokarmowy jest stymulowany w ten sposób, twój cykl trawienia jest krótszy i nie pozostawia Cię w stanie uśpienia przez resztę popołudnia. Po jedzeniu wykonaj 10 minutowy test odpoczynku po lewej stronie. Poczuj się energiczny i nie zmęczony po jedzeniu.

Zasada spania po lewej stronie

Jelito cienkie wypłykuje toksyny przez zastawkę krętniczo-kątniczą po prawej stronie ciała na

początku jelita grubego. Jelito grube biegnie w dół po prawej stronie ciała, przez brzuch i w dół po lewej stronie. Dzięki temu spanie na lewym boku ułatwia grawitację stymulację produktów przemiany materii do jelita grubego z jelita cienkiego. W miarę jak mija noc i nadal będziesz spać na lewym boku, odpady będą łatwiej przesuwać się do okrężnicy zstępującej, a poranna eliminacja będzie łatwiejsza. Lepsza praca serca. Ponad 80% serca znajduje się po lewej stronie ciała. Jeśli śpisz na lewym boku, chłonnika odprowadzana do serca zostaje przyciągnięta przez grawitację, powodując pracę serca podczas snu. Aorta, która jest największą tętnicą w ciele, opuszcza górną część serca i wygina się łukiem w lewo, zanim zejdzie do brzucha. Śpiąc na lewym boku serce łatwiej pompuje krew do aorty zstępującej. Spanie na lewym boku pozwala jelitom odsunąć się od żyły głównej, która przenosi krew do serca. Warto zauważyć, że żyła główna spoczywa po prawej stronie kręgosłupa, więc kiedy leżysz na lewym boku, wewnętrzności odsuwają się od żyły głównej. Ponownie, grawitacja ułatwia pracę serca. Śledziona znajduje się po lewej stronie.

Śledziona jest częścią układu limfatycznego i znajduje się również po lewej stronie ciała. Jego funkcją jest duży węzeł chłonny, który filtruje limfę, a także krew. Kiedy leżysz na lewym boku, powrót płynów do śledziony jest łatwiejszy i łatwiejszy pod wpływem grawitacji. Układ limfatyczny drenażuje wszystkie komórki ciała poprzez skurcze i ruchy mięśni, a nie poprzez pompowanie serca. Wspomaganie przepływu limfy do śledziony i serca za pomocą grawitacji to łatwy sposób na oczyszczenie organizmu. I chociaż nie ma na to naukowych protokołów, spanie na lewym boku ma sens. Zrozumienie starożytnej mądrości opartej na znajomości współczesnej anatomii budzi wiele wątpliwo-

ści co do powodów, dla których na Wschodzie śpi się w określony sposób.

Ważna wilgotność powietrza

Na dobry sen duży wpływ ma również odpowiednia wilgotność powietrza. W sypialni nie może być zbyt sucho, dlatego lepiej zatroszczyć się o nawilżenie pomieszczenia, aby łatwiej nam się oddychało. Jeżeli czasami mamy trudności z oddychaniem, dobrym pomysłem będzie zamontowanie nawilżacza powietrza w sypialni. Wysoka temperatura również nie sprzyja zasypianiu i nie ma korzystnego wpływu na dobry sen. Zdrowa sypialnia to taka, w której temperatura w nocy utrzymuje się na poziomie 18 – 19 stopni Celsjusza. W takich warunkach zasypia się znacznie lepiej. Wbrew naszemu wyborowi miejsca na łóżko także ma znaczenie, przy planowaniu zdrowej sypialni. Mebel powinien się znaleźć w miejscu neutralnym, cichym i spokojnym. Jeżeli mamy taką możliwość, lepiej postawić łóżko z dala od drzwi, aby nie wybudzały nas kroki innych domowników na korytarzu. Ilość snu jest też kwestią indywidualną. Zależy od długości cyklu snu danej osoby i liczby faz, których potrzebuje, aby się wyspać. Osoba, która potrzebuje czterech 80 minutowych cykli snu, będzie wyspana już po 5 godzinach. Ta zaś, która potrzebuje do wypoczynku aż sześciu 120 minutowych cykli, będzie musiała spać prawie 12 godzin. Tego indywidualnego zapotrzebowania nie da się oszukać. Podobnie jak pory snu. To także kwestia indywidualna, uwarunkowana genetycznie. Osoby lubiące późno iść spać i późno wstawać określane są jako „sowy” lub „nocne mark”. Ich przeciwnieństwem są „skowronki” lub „ranne ptaszki”, czyli osoby, które lubią wcześniej iść spać i wstawać. Pomocne w zasypianiu, nawilżaniu powietrza i pozbyciu się z powietrza szkodliwych substancji, mogą okazać się rośliny. Warto w tym przypadku sięgnąć po gatunki, które dobrze sprawdzają się w naszej sypialni. Weźmy zatem pod uwagę nie tylko korzyści, które płyną z danej rośliny, ale również warunki, które będą dobre dla jej rozwoju – odpowiednia ilość światła, nawodnienie podłoża. Wówczas roślina odwiecieży się nam dobrym wzrostem i oczyszczi powietrze, które da nam spokojny i zdrowy sen. Sypialnia powinna być miejscem spokoju, relaksu i ukojenia po ciężkim dniu. Zadbajmy o jej porządek i pozbadźmy się rzeczy, które nie są w niej niezbędne.

Konieczne wietrzenie

Sypialnia nie powinna być miejscem, w którym pracujemy, a miejscem, w którym odpoczywamy. Dzięki temu odpocznie nie tylko nasze ciało, ale również umysł. Nie zapominajmy także o wietrzeniu sypialni. Bez względu na porę roku, wietrzenie pomieszczenia powinno być naszym nawykiem. Wpuszczenie do sypialni świeżego powietrza przed snem, może ułatwić zasypianie, przez co sen będzie lepszy i zdrowszy. Podstawową zasadą higieny snu jest przestrzeganie godzin kładzenia się spać i wstawania. Niezależnie od tego, czy jakość snu w ciągu nocy była dobra czy zła, należy zawsze wstać o tej samej porze. Dzięki temu nie zaburzymy biologicznego zegara. Aktywność fizyczna w ciągu dnia pozytywnie wpływa na sen. Jej rodzaj i intensywność zależą oczywiście od kondycji danej osoby. Może być to godzinny spacer, przejażdżka rowerowa, pływanie albo bardziej intensywne ćwiczenia siłowe lub aerobowe. Wysoki wysiłek przed snem nie wpływa na proces zasypiania, jednak ma wpływ na pracę serca przez kilka godzin po zaśnięciu. Długi i zdrowy sen jest bardzo ważny dla prawidłowego funkcjonowania naszego organizmu, dlatego warto wziąć sobie do serca powyższe zasady. Dzięki temu wzmocnimy odporność i będziemy bardziej wypoczęci każdego dnia.



Oto wysypiający się szczeniaczek naszego publicysty Tomasza Długosza-Trąbińskiego



Występ dedykowany był nie tylko członkom Poznańskiej Akademii Senioralnej realizującej cykl poniedziałkowych spotkań „O muzyce przy muzyce”, których odbyło się już piętnaście. Wykonawcami tego koncertu były dwa ansamble - SUN FLOWER ORCHESTRA i CZERWONE KORONY. Dzięki udanemu masteringowi, nad którym Wojciech Szopka pracował podobno kilkanaście lat oraz zharmonizowane śpiewanie na głosy muzyków rozśpiewanie ponadczasowych przebojów brzmiały bardzo profesjonalnie; niektóre jak oryginały, inne zagrane i zaśpiewane „po swojemu” dały swoje klimaty.

Tak trzymać, chciałoby się pochwalić ten kwartet występujący w składzie: Piotr Kuhn, Wojciech Miś - gitarzyści i wokaliści, Adam Smuga perkusja i Wojciech Szopka - instrumenty klawiszowe, akordeon.

Tekst & foto - Krzysztof Wodniczak, dziennikarz
Foto - ansambl Sun Flower Orchestra z Poznania

Grają dla seniorów

Jeszcze jedno zjawisko miało miejsce podczas tego wzruszającego koncertu. Trwestując częste powiedzenie Ignacego Jana Paderewskiego, że „Jedno z uczuć jest najpiękniejsze, bo wszystkie prędzej czy później przemijają, a wspomnienie pozostaje”. I dotyczy to muzyki wszelakiej.

Wspomnienia i wzruszenia miały miejsce prawie przy każdej kompozycji nieżyjących już tworców Bogusława Klimczuka, Mateusza Świćlickiego, Józefa Krzeczka, Janusza Popławskiego, Zbigniewa Podgajnego, Krzysztofa Klenczona, Jerzego Kosseli bo retrospekcje piosenek z lat sześćdziesiątych miały dla każdego z nas spory ładunek emocjonalny, z dodatkami harmonicznych brzmień zawartych w melodyce i rytmice, mimo częstej i niebałnatnej harmonii, dynamice i agogice.

Sześćdziesiąt lat temu puszczaliśmy long-playe, a nawet płyty pocztówkowe na adapterach Bambino i Hit, czytaliśmy dziewczynom wiersze znanych poetów jako własne. To będzie swoisty ułkon do kompozytorów i tekstarzy, którzy jak z rogu obfitości tworzyli dla solistów C-C, N-C, Cz. G. Te utwory wywołują poczucie obecności zbiorowej, a określenie Skaldów „Szaujemy wspomnienia” jest jakby kłamrą tematyczną zawieszoną tylko na pewien czas. I tak wracamy, wracamy, wracamy...

Utwory kompozytorów związanych z kolorowymi zespołami (Czerwono Czarni, Niebiesko Czarni, Czerwone Gitary) - m.in. MAŁY KSIĄŻĘ,

DWADZIEŚCIA LAT A MOŻE MNIEJ, POD PUGAMI, NIEDZIELA BĘDZIE DLA NAS, PUSTE KOPERTY, WSPOMNIENIE, CZARNY ALIBABA, WSCHÓD SŁOŃCA W STADNINIE KONI, TRZECIA MIŁOŚĆ ŻAGLE, NIEBO Z NASZYCH STRON, NIE SPOCZNIEMY - nadal cieszą się uznaniem i przy każdej nadarżającej się rodzinnej i biesiadnej okazji są chętnie gremialnie śpiewane. Przykład dał Piotr Kuhn „uzbrojony” w gitarę i swój głos motywowany, a przy tym skromny. Ma dar radości, przekazuje ulubioną melodię w różnych konwencjach stylistycznych. Długo szukał i odnalazł dobre rozwiązania i tak poszukiwał obiektywny, a może subiektywny repertuar z poprzedniej PRL-owskiej kultury muzycznej. Łatwiej wobec tego zrozumieć popularność takich rozgłośni radiowych jak Radio Żółte Przeboje, Radio Pogoda, Radio Muzyka itp.

Całkiem zgoła inny charakter muzyczny - brzmieniowy ma grupa SUN FLOWER ORCHESTRA, którą powołał do życia przed dziesięcioma laty znany kompozytor i aranżer, specjalista od muzyki filmowej (udziela się jako taper) - Piotr Wiza obchodzący jubileusz 40-lecia pracy w studio i na estradzie. Jego dorobek jest powszechnie znany, a on sam jest laureatem wielu krajowych festiwali i przeglądów. Zespół ukierunkował w estetyce muzyki przestrzennej wyróżniając się soczystym brzmieniem instrumentów klawiszowych z dodatkową, nietuzinkową sekcją rytmiczną stosującą rockowo - jazzującą kwintescję

grania w dur i moll. Jest przewodnikiem po strukturach rocka symfonicznego. Piotr Wiza tak doładnie „rozebrał” muzykę na czynniki, że wzbogacone instrumentarium doprowadza do iluzorycznych, acz mających nalew brzmień całkiem wyważonymi formami. Najciekawsze są akordy końcowe, wielokrotnie powtarzane dające wymiar przestrzenny i sam w sobie dominujący. Ten występ był z pewnością inny niż grają i śpiewają CZERWONE KORONY czyli taka zmienna metamorfoza albo nawet dialektyczna zasada przeciwieństw. Okazuje się, że w przypadku dwóch różnych (nawet skrajnych) uwarunkowań stylistycznych melomani mogą wyrobić sobie własne zdanie - czy gustują w muzyce ambitniejszej czy zadawalają ich niegdyś słuchane przeboje. Czy odtwarzane na gramofonie marki Bambino czarne grające krążki lub płyty pocztówkowe, o których młode pokolenie nie wie, że ich dziadkowie i rodzice mieli w swoich kolekcjach. Pytanie z rzędu „Być albo nie być”. Dzisiejszy czas szczególnie nastroja nam instrumenty i tworzą wrażliwość. Często i na przekór swoim ograniczeniom, a najczęściej w sieci Piotr Wiza dociera ze swoim artystycznym przekazem będącym pokłosiem głębszych przemyśleń. Z okazji tego koncertu naszą odpowiedzią jest kilka sloganów PASJA WZBOGACA, KIERUNEK - ROZWÓJ, UWIERZ W SVOJE UJĘJĘTNOŚCI, CELE OSIĄGAMY W KAŻDYM WIEKU, ale MY PREFERUJEMY nasz własny COKOLWIEK ROBISZ NIE ZAPOMNIJ O MUZYCE...





MIESZKAŃCOM GMINY MICHAŁOWICE ORAZ CZYTELNIKOM GAZETY Z OKAZJI ŚWIĄT WIELKANOCNYCH

składamy najserdeczniejsze życzenia: zdrowia, miłości, pogody ducha i wszelkiej zyczliwości.
Niech ten szczególny czas, budząc w sercach nadzieję, napętnia Państwa radością i pozwoli
z ufnością patrzeć w przyszłość.

Beata Rycerska
Przewodnicząca Rady Gminy Michałowice

Beata Rycerska

Małgorzata Pachocka
Wójt Gminy Michałowice

Małgorzata Pachocka

Wielkanoc 2021 rok

Grafika – zwycięska praca gminnego konkursu plastycznego dla dzieci i młodzieży pn. Kartka na Wielkanoc. Autor Nina Modzelewska, mieszkanka Nowej Wsi.

ANKIETA ZWIĄZANA Z OPRACOWANIEM STRATEGII ROZWOJU GMINY

W gminie rozpoczęły się prace nad Analizą i diagnozą stanu zastanego wraz z analizami SWOT oraz rekomendacjami strategicznymi dla gminy Michałowice.

Jest to opracowanie wstępne do planowanych prac nad Strategią rozwoju Gminy. Prowadzone badanie ankietowe pozwoli na poznanie **opinii mieszkańców nt. atutów gminy, problemów rozwojowych oraz spraw ważnych i kluczowych dla podniesienia jakości życia**. Ankieta jest dostępna do 12 kwietnia 2021 r. Jej wypełnienie zajmie ok. 20 minut.

Ankieta jest dostępna na stronie internetowej <https://michalowiceanaliza.webankieta.pl/>

Zmartwychwstanie

Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista
Foto - Wikipedia

Najważniejsze dla chrześcijan święto tuż - tuż. Śmierć na krzyżu i cud zmartwychwstania Chrystusa stanowią fundament religii, która w swoich początkach była jedną z wielu odmian judaizmu. Zmartwychwstanie to swoiste „być albo nie być” tej religii. Uczniowie i wyznawcy Jezusa z Nazaretu uwierzyli ostatecznie i bezapelacyjnie w boskość osoby ich nauczyciela. Dalsze losy wielu z nich dowodzą, że to, co nimi kierowało, nie było czymś mało znaczącym, jakimś przejściowym zauroczeniem (Św. Piotr, który wcześniej zaparł się Jezusa, zginął tak jak On na krzyżu, powieszony głową w dół).

Wśród licznych malarskich przedstawień zmartwychwstania oryginalnością i głębią wyróżnia się to z prawego skrzydła ołtarza z Isenheim, autorstwa późnogotyckiego artysty niemieckiego Matthiasa Grünewalda. „Chrystus wstaje z grobu, otoczony oślepiającą, świetlistą aureolą. Jego ramiona i ręce rysują się na tle tego blasku niczym magiczne litery. Jego oblicze roztopia się w jasności. Tylko para ciemnoniebieskich oczu, krwistoczerwone usta i pięć ran rysują się ostro w rozświetlonym ciele Przeźnionego.

Różnorodnym zmianom podlega barwa płaszcza: od płomienistej żółci i czerwieni w najwyższych partiach ochładza się do

ciemnego fioletu pośrodku, potem do miotliwego błękitu nieba i połyskliwej bieli u dołu” („Grünwald”, Wilhelm Fraenger).

Dla wybitnego operatora filmowego, Jerzego Wójcika, jest to, podobnie jak na ikonie, ukazanie za pomocą widzialnego wizerunku niewidzialnego. „Zdumiewające jest, że ciągle pojawiają się ludzie, którzy niezależnie od techniki, epoki malarskiej i czasu, potrafią dotknąć niewidzialności i dać temu wyraz. W kinie też się to zdarza. Są utwory, które to potwierdzają. Wszystko dzieje się zawsze za pomocą tego samego, za pomocą widzialności. Może ona opowiadać o sytuacjach, które

są po prostu widoczne. Może też być widzialność, która opowiada o tym, co jest poza widzialnością...” („Labirynt światła”, Jerzy Wójcik). Zmartwychwstały Chrystus Grünewalda to postać z pogranicza dwóch światów. W niczym nie przypomina rzeczywistego mężczyzny, silnie osadzonego na ziemi, pełnego mocy, jak na znanym obrazie Piera della Francesca. Nie jest oświetlony z zewnątrz takim czy innym światłem, lecz sam jest światłem, blaskiem, jasnością.



Matthias Grünewald -
Ołtarz z Isenheim



Drodzy Pruszkowiaci,

Życzymy Wam
Wszystkiego Najlepszego
z okazji Święta Wielkiej Nocy,
wiosennych nastrojów,
miłych spotkań z bliskimi,
pogody ducha
i Mokrego Śmigusa-Dyngusa.

Zarząd i Członkowie

Stowarzyszenia Wspólnie Pruszków Rozwijamy



Kazimierz Górski - przywołanie ws

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - z archiwum rodzinnego Dariusza GÓRSKIEGO, archiwum FIFA, archiwum PZPN, archiwum NASZA LEGIA, okolicznościowe kolekcjonerskie karty pocztowe

Górski był jeden i niepowtarzalny, takim po prostu trzeba się urodzić. Wbrew pozorom zawsze mówił mądre rzeczy. Mogę go nazwać Sokratesem polskiej piłki. Daleko mi do niego – Orest LENCYK

W czwartek 25 lutego 2021 roku, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przyjął przez akklamację uchwałę w sprawie upamiętnienia 100. rocznicy urodzin Kazimierza Górskiego przypadającej w marcu 2021 r. Przypadająca 100. rocznica urodzin Kazimierza Górskiego – wybitnego trenera, legendarnego selekcjonera piłkarskiej reprezentacji Polski i działacza Polskiego Związku Piłki Nożnej, który stał się niekwestionowanym symbolem polskiego sportu i zajął szczególne miejsce w pamięci rodaków – głosi przyjęta uchwała. W uchwale przypomniano również sukcesy trenera Górskiego, który wraz z reprezentacją Polski zdobył złoty medal igrzysk olimpijskich w Monachium (1972 r.) i srebrny w Montrealu (1976 r.). W 1974 r. biało-czerwoni pod jego wodzą osiągnęli największy sukces w historii startów na mundialu zajmując trzecie miejsce. Kazimierz Górski (1921-2006) prowadził biało-czerwonych w latach 1970-1976. W latach 1991-1995 sprawował funkcję prezesa PZPN. W plebiscycie „Piłki Nożnej” został uznany za najlepszego polskiego trenera XX wieku. Uhonorowany: Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski – pośmiertnie, Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Rubinowy Order Zasługi UEFA – pośmiertnie, którego dotychczas nie otrzymał żaden Polak, Złotym Medalem Zasługi dla FIFA, Złotą Odnaką PZPN, Medal im. dr. Henryka Jordana.

Tyle tytułem wstępu, zwłaszcza dla młodych pasjonatów sportu polskiego z mniejszym, czy większym udziałem zawodników pruszkowskich, tu wychowanych lub tylko, a może przede wszystkim godnie reprezentujących barwy naszego ZNICA w przeszłości KOLEJARZA, który już w roku 2023 obchodzić będzie wspaniały, nie codzienny jubileusz – 100-lecia działalności.

RETROSPEKJA NR I

W roku 1947 rozpoczęła się rywalizacja o awans do nazywanej wówczas „klasy państwowej” odpowiednika dzisiejszej ekstraklasy. Począwszy od mistrzostw klasy „A” z udziałem: RUCHU Piaseczno, SYRENY Warszawa, SKRZY Warszawa, BZURY Chodaków, POGONI Grodzisk, JEDNOŚCI Zabieniec i LEGII Warszawa w składzie: Henryk SKROMNY, Wilhelm WAKSMAN, Henryk SERAFIN, Tadeusz WAŚKO, Mieczysław SZCZUREK i Ludwik SZAFŁARSKI, Zdzisław MORDARSKI, Kazimierz GÓRSKI, Józef OPRYCH, Aleksander SZYMAŃSKI, Stanisław CYGANIAK, Aleksander CZYŻEWKI, Edward DRABIŃSKI, Mieczysław MILCZANOWSKI, Jan NAWROCKI, Bogusław GRZĄDZIEL – grający trener i Józef ZIEMIAN – kierownik drużyny oraz RKS ZNICA Pruszków w składzie: Zdzisław STĘPNIEWSKI, Aleksander DŁUGOBORSKI, Tadeusz KRAWCZYK, Witold WODNICKI, Tadeusz WOJCIECHOWSKI, Tadeusz ZAWIŚLAK, ? ROMANŚKI, Bronisław LEWANDOWSKI, Adam KALINOWSKI, ?



Legia Warszawa - Trener Kazimierz Górski

ŁADNO, Wojciech GOLIŃSKI, Jan LEWANDOWSKI, Wacław DUDKIEWICZ, Henryk SCHILLE, Stanisław KOTLARSKI, Zygmunt PYTKOWSKI, Wojciech GOLIŃSKI, Edward LEWANDOWSKI i Władysław JASINSKI.

Pierwszy mecz LEGIA Warszawa – RKS ZNICA Pruszków odbył się 10 kwietnia 1947 roku na stadionie WP w Warszawie i zakończył się wysokim zwycięstwem LEGII 4:1. Honorową bramkę zdobył

był Tadeusz WOJCIECHOWSKI, ale mimo porażki sprawozdawca „PRZEGŁADU SPORTOWEGO” wyróżnił bramkarza Zdzisława STĘPNIEWSKIEGO oraz bardzo twardą obronę: Aleksandra DŁUGOBORSKIEGO, Tadeusza KRAWCZYKA i Witolda WODNICKIEGO. Natomiast mecz rewanżowy w Pruszkowie odbył się 11 czerwca 1947 i zakończył się remisem 2:2. Tym razem bramki dla pruszkowian zdobyli: Tadeusz ZAWIŚLAK i Bronisław

LEWANDOWSKI. LEGIA zakończyła rywalizację A klasową z dorobkiem 14. zwycięstw, 3 remisów i 1. porażki w imponującym stosunku bramkowym 92:20. Następnie przeszła eliminacje międzyokręgowe i krajowe o wejście do I ligi i 14 marca 1948 roku po 12. latach przerwy wystąpiła w I lidze. Sezon 1948 zakończyła na IV pozycji w tabeli.

Tadeusz WAŚKO – w latach 1955 – 1957 – trener Henryk SERAFIN – w latach 1956 trener wielu klubów w tym Znicza.

RETROSPEKJA NR II

Na początku roku 1959 z warszawską LEGIĄ pożegnał się trener Ryszard KONCEWICZ. Kazimierz GÓRSKI za zgodą władz PZPN został „tymczasowo” oddelegowany do LEGII. Po kilku meczach GÓRSKIEGO zastąpił Stjepan BOBEK – jedna z największych gwiazd futbolu jugosłowiańskiego. W tym czasie barw wojskowych bronił wychowanek ZNICA Wiesław MATYJEK – uczestnik historycznego tournée w USA. W roku 1960 w barwach warszawskiej LEGII zadebiutował, Jacek GMOCH – rodowity pruszkowianin, wychowanek ZNICA i przez 10 sezonów rozegrał 190 spotkań, dwukrotnie zdobywca PP i MP. Współpracownik trenera Kazimierza GÓRSKIEGO, twórca „banku informacji” z kadrą olimpijską Monachium 72 oraz MS 1974.

RETROSPEKJA NR III

Jesienią 1962 roku w GWARDII Warszawa w klubie ekstraklasowym pojawił się wychowanek pruszkowskiego ZNICA Ryszard SZYMACZK napastnik i rozgrywający, jeden z najlepszych zawodników w historii tego klubu, król strzelców ligi 1972, olimpijczyk oraz złoty medalista Igrzysk Olimpijskich MONACHIUM 1972. Natomiast w styczniu 1964 roku, trener Kazimierz GÓRSKI, który po raz drugi w karierze trenerskiej (po LE-GII) podjął się poprowadzenia zespołu ekstraklasowego, pełniąc te obowiązki do 31 maja 1966 roku. W tym okresie wspomniany Ryszard SZYMACZAK zdobył dla „warszawskich harpagonów” 15 goli, ale zespół opuścił po raz drugi szeregi ekstraklasy, a trener GÓRSKI na trzy mecze przed zakończeniem sezonu odszedł z warszawskiego klubu. Ciekawostką jest powołanie po latach do olimpijskiej reprezentacji Monachium – 72, Ryszarda SZYMACZAKA piłkarza agresywnego, dynamicznego, który wystąpił w dwóch meczach w tym jako zmiennik kapitana Kazimierza DENEY w meczu finałowym, zdobywając złoty medal olimpijski jako pierwszy w historii pruszkowianin. Z tym medalem wiąże się interesująca historia, ale to już temat na kolejne wspomnienia.

RETROSPEKJA NR IV

24 sierpnia do Monachium odleciała reprezentacja w następującym składzie: Hubert Kostka, Zygmunt Anczok, Jerzy Gorgoń, Włodzimierz Lubański i Zygfryd Sołtyś (wszyscy Górnik), Lesław Ćmikiewicz, Kazimierz Deyna i Robert Gadocha (wszyscy Legia), Joachim Marx, Zygmunt Maszczyk i Marian Ostafiński (wszyscy Ruch), Jerzy Kraska i Ryszard Szymczak (Gwardia), Antoni Szymański (Wista) Zbigniew Gut (Odra Opole), Grzegorz Lato (Stal Mielec), Andrzej Jarosik (Zagłębie Sosnowiec) i Marian Szeja (Zagłębie Wałbrzych), którzy osiągnęli największy sukces w historii polskiego futbolu – ZŁOTE MEDALE OLIMPIJSKIE.

RETROSPEKJA NR V

Rok 1974 – Mistrzostwa Świata RFN i III miejsce oraz srebrne mad medale (za II miejsce poślaczane), także z udziałem wychowanka ZNICA Jacka GMOCHA – IGRZYSKA OLIMPIJSKIE MONTEAL 1976 – III miejsce o jakim marzą tysiące sportowców. Niestety w Polsce przyjęto oczywiście przez niektórych jako porażkę. Po latach jeden z „Orłów Górskiego” powiedział między innymi: Trener mówił, że miał swoje plany, ale myślę, że zwolnili. On na pewno nie stracił. W kadrze mu



spomnień, relacji, echa wydarzeń



1972 - Olimpijska Reprezentacja Polski na zgrupowaniu w górach



Igrzyska Olimpijskie Monachium 1972 – Mistrzowie olimpijscy

nie płacili za nasze zwycięstwa i to był wstyd. Skreślali go z listy płac, bo taki był regulamin i to było chore, bo on nic z tego nie miał. Dlatego dobrze, że do Grecji pojechał, że tam wyniki miał i zarobił na spokojną emeryturę. Tu miał szczęście.

Górski wyjechał do Grecji trenować kluby tamtejszej ligi: Panathinaikos AO – mistrzostwo Grecji i Puchar Grecji oraz Puchar Bałkanów. AGS Kastoria – Puchar Grecji 1980, Olympiakos SFP dwukrotnie mistrzostwo i Puchar Grecji. Po dwóch latach znów wyjechał do Grecji trenować zdobywając z Olympiakos mistrzostwo Grecji. Już jako 65 latek powrócił do Polski.

RETROSPEKCA NR VI

W roku 2000, HONOROWĄ STATUETKĄ FAIR PLAY został uhonorowany Kazimierz GÓRSKI – wybitny piłkarz, następnie trener piłki nożnej i działacz sportowy, jako wzór do naśladowania dla wychowanków kierujący się zawsze poszanowaniem reguł uczciwej gry i poszanowaniem przeciwnika w rywalizacji sportowej. Podczas tej uroczystości wyróżniony Fair Play – za zachowanie widowni sportowej podczas meczy Mazowieckiego Klubu Sportowego S.S.A. HOOP – Błachy Pruszyński Pruszków. Tego samego roku Pruszków – Miasto Sportu odwiedziła ekipa „ORŁÓW GÓRSKIEGO” z trenerem Kazimierzem i towarzyszącymi olimpijczykami: Ryszardem SZURKOWSKI, Andrzejem SUPRONEM i Marianem SYPNIEWSKIM.

Kazimierz GÓRSKI – po długiej i ciężkiej chorobie zmarł w Warszawie 23 maja 2006 roku w wieku 85 lat. Spoczywa w Alei Zasłużonych na cmentarzu Powązkowskim. W środę, 26 marca, o godz. 12.00, przed Stadionem Narodowym w Warszawie, przy wejściu dla kibiców od strony ronda Waszyngtona uroczystość odsłonięcia pomnika – ponad trzymetrowa sylwetka Kazimierza GÓRSKIEGO zaprojektowana została przez rzeźbiarza Marka Maślana i powstała w jego krakowskiej pracowni. Oprócz pomnika odsłonięta została także tablica, na której znajdują się informacje biograficzne i opis najważniejszych osiągnięć trenera oraz wybrany przez kibiców cytat: „Dopóki piłka w grze, wszystko jest możliwe”. Sentencję wybrano w zorganizowanym przez Tyskie w internetowym plebiscycie skierowanym do fanów futbolu, których marka od lat konsekwentnie wspiera.

Pomnik jest wyrazem wdzięczności za dokonania, ogromnego szacunku, pamięci o autorytecie. Trener był wychowawcą w kontekście całego życia. Zasużył sobie na miejsce wśród wybitnych Polaków – stwierdził podczas uroczystości Lesław CMIKIEWICZ zawodnik drużyny Górskiego z lat 70.

To pomnik taty, ale wiele w tym zasługi mojej niezującej mamy. Stworzyła jemu i nam perfekcyjne warunki. Tata mógł się skupić tylko na piłce. Bo w domu był spokój, opieka. Było normalnie. Tak to chcę w skrócie podsumować – opowiada jego syn, Dariusz.

Ówczesne sukcesy wywarły wpływ na nas wszystkich, nie tylko sportowców. Zwycięstwa nad piłkarskimi potęgami uzmysławiały młodym ludziom w naszym kraju, że możemy, potrafimy przenosić góry, choć dysponowaliśmy ograniczonymi warunkami. Pan Kazimierz Górski dał nam przykład. Jego duch, „że można”, obecny był przez długi czas – podsumował były prezydent Aleksander KWAŚNIEWSKI.

TAKIE BĘDĄ RZECZYPOSPOLITE, JAKIE ICH MŁODZIEŻY CHOWANIE – to słowa Jana ZAMOJSKIEGO – postaci wybitnej, hetmana, mecenasa i filantropa, założyciela Akademii Zamojskiej będącej bezcennym ośrodkiem edukacyjnym na terenie ówczesnej Rzeczypospolitej oraz odzwierciedleniem Jego potęgi i ambicji, cech jakże coraz bardziej nam odległych w wychowywaniu kolejnych pokoleń.



Monachium 1972. Przed meczem Polska - ZSRR



Mistrzostwa Świata 1974. Od lewej: Jacek GMOCH, Kazimierz GÓRSKI, Andrzej STREJLAU - kadra trenerska



Mistrzostwa Świata 1974 r. Pamiątkowa plakietka z autografem Kazimierz Górskiego



Mistrzostwa świata w 1974 r. Kolekcyjna Karta Kibica - reprezentacja Polski



Rok 1976 – srebrny medal na Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu



Stadion Legii w Warszawie. Pożegnanie Kazimierz GÓRSKIEGO



Pałac Prezydencki w Warszawie. Kazimierz GÓRSKI po ceremonii odznaczenia Orderem Odrodzenia Polski „Polonia Restituta” składa autografy na pamiątkowych piłkach



Grób Kazimierza GÓRSKIEGO na Aleji Zasłużonych na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie



Pomnik trenera Kazimierza GÓRSKIEGO na Stadionie Narodowym w Warszawie



Medal Pamiątkowy wybitny na 100-lecie urodzin Kazimierza GÓRSKIEGO

Z okazji Świąt Wielkiej Nocy, świąt wyjątkowo innych z powodu pandemii koronawirusa, życzymy wszystkim ludziom związanym ze sportem: zawodniczkom i zawodnikom, trenerom, sponsorom i darczyńcom, działaczom oraz kibicom, sympatykom i fanom oraz ich najbliższym spokojnych, pełnych optymizmu, życzliwości, otuchy, wsparcia i solidarności, dni spędzonych w zdrowiu, pozwalających chociaż na chwilę zapomnieć o wszystkim, co dzieje się wokół nas, dając dużo fajnych chwil i uśmiechu na twarzach. Kochani, oby jak najszybciej świat powrócił do normy, a obiekty sportowe wypełniły się kibicami.

Pogody ducha w sercu! Szczęśliwych i spokojnych Świąt Wielkanocnych życzy

Redakcja „GŁOSU PRUSZKOWA”





POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 32/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. **Asystent rodziny** - wykształcenie wyższe. Wymagany udokumentowany 3 letni staż pracy z rodzinami. Praca w gminie Raszyn. **Oferta nr 406.**
2. **Referent w Dziale Sprzedaży** - wykształcenie średnie lub wyższe, znajomość j. angielskiego w st. komunikatywnym. Umiejętność obsługi komputera, doświadczenie w obsłudze klienta. Praca w Sokolowie. **Oferta nr 451.**
3. **Handlowiec w hurtowni elektrycznej** - wykształcenie średnie. Praca w Kaniach. **Oferta nr 454.**
4. **Pakowacz** - brak wymagań. Praca w Regulach. **Oferta nr 495.**
5. **Księgowy/księgowy** - wykształcenie średnie lub wyższe finanse lub rachunkowość. Minimum 2 letni staż pracy na podobnym stanowisku. Praktyczna znajomość przepisów podatkowych, znajomość programu Ms Office. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 514.**
6. **Sprzedawca** - wykształcenie średnie branżowe. Staż pracy min. 3 lata. Umiejętność obsługi kasy fiskalnej i terminala płatniczego. Mile widziana książeczka do celów sanitarno-epidemiologicznych. Praca w Podkowie Leśnej. **Oferta nr 535.**
7. **Starszy asystent (lekarz)** - wykształcenie wyższe lekarskie ze specjalizacją chorób wewnętrznych. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 557.**
8. **Montaż instalacji i urządzeń sanitarnych** - wykształcenie kierunkowe. Staż pracy min. 5 lat. Umiejętność czytania rysunku technicznego. Praca na terenie Warszawy. OFERTA PRACY SKIEROWANA DO OSÓB BEZROBOTNYCH ZAREJESTROWANYCH W POWIATOWYM URZĘDZIE PRACY W PRUSZKOWIE. **Oferta nr 523.**
9. **Księgowy** - wykształcenie średnie. Staż pracy min. 2 lata w zawodzie. Umiejętność obsługi programu WAPRO. Znajomość podstaw księgowości. Praca w Pruszkowie. OFERTA PRACY SKIEROWANA DO OSÓB BEZROBOTNYCH ZAREJESTROWANYCH W POWIATOWYM URZĘDZIE PRACY W PRUSZKOWIE. **Oferta nr 427.**

Na ratunek psychice!



NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii

Ursus-Gołąbki ul. Koronacyjna 15

Zapisy: tel.: 22 662 49 07, +48 604 092 007

pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

Pandemia sprawia, że stajemy się robotami, automatami sterowanymi przez świat wirtualny, łatwo atakuje stres i błędzenie. W coraz bardziej wymagającej rzeczywistości – gubią się niemal wszyscy, także młodzież i dzieci, cierpi psychika, a także zdrowie fizyczne. Agresywne, często zakłamane informacje i propozycje – tylko POZORNIE dają nadzieję i zawodzą. Za drobne sukcesy płacimy zniszczonymi relacjami osobistymi, rodzinnymi, dom staje się tylko hotelem. SMS-y, kontakty online – nie zastępują spotkań osobistych, brakuje dotyku, uczuć. Samemu bardzo trudno sobie pomóc, obronić się, czy sobie doradzić, pocieszyć. Odczuwanie braku wyjścia z różnych sytuacji rani. Ale – Drodzy Czytelnicy – nadzieją jest pomoc u dobrego, mądrego psychologa.

Takim jest mgr Anna Bzdak, która od ponad 25 lat pomaga i ratuje psychikę. Proponujemy zadzwonić na tel.: **+48 604 092 007 lub 22 662 49 07** do Ośrodka Medycznego NATURMED i dowiedzieć się więcej.

Pani mgr Anna Bzdak jest również doskonałym PSYCHOGRAFOLOGIEM, zajmuje się między innymi sprawami (na potrzeby sądowe):

- identyfikację testamentów, dokumentów różnych, podpisów
- anonimów (wykrywa fałszerstwa lub potwierdza prawdziwość).

NA TRUDNY CZAS PANDEMII – POMOC DLA NASZEJ PSYCHIKI – BEZ LEKÓW!

- depresje, lęki, bezsenność, nerwice
- osamotnienie, bezradność, brak nadziei, ostry stres
- nieradzenie sobie z hejtami i zagrożeniami online
- utrata zaufania do ludzi i spraw, stalking
- ratowanie więzi rodzinnych, małżeńskich

DZIĘKI POMOCY SPECJALISTYCZNEJ pacjenci ukończyli studia, uratowali swoje małżeństwa i związki, dokonali właściwych wyborów, podjęli trafne decyzje, powrócili do normalnego, aktywnego życia, podjęli pracę.

Zapisy od pon. do pt. w godz. 10:00 – 16:00. Gołąbki, ul. Koronacyjna 15, Ośrodek Medyczny NATURMED.

Możliwość odbycia e-wizyty (teleporady), tel. do mgr Anny Bzdak +48 502 676 584



**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY -
Głos Pruszków
oraz portalu - www.gpr24.pl**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbicki, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbicki, Feridun Erol, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, Jerzy W. Ryll, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Tomasz Długosz-Trąbicki, Tomasz Malczyk, Leszek Kożusko, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Marek Strójwąg, Michał Kaleta. Stała współpraca: Muzeum Duląg 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Ożarów Mazowiecki, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Regulki, Tworki i Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów.
© Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione.
Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

www.gpr24.pl  **Informacje** ogłoszenia i inne...

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY**

Libet
Platinum

Spisano
Projekt
Realizacja



Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

KOSTKA BRUKOWA
PLYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY

Konik, k/Pruszkowa
ul. Żeromska 36

tel.: 22 772 21 111
625 344 017
www.kgoodbruk.pl

KONSERWATOR DZIEŁ SZTUKI
Bożena Woźniakiewicz, artysta plastyk



Malarstwo
Rzeźba
Kompleksowa konserwacja
obiektów sakralnych

Nadarzyń, pl. Modrzewiowa 29.
www.bwu-arteu, tel.: +48 607 755 405

BIURO RACHUNKOWE
Renata Pośpiech

Oferuje pełen zakres usług księgowych

Nowa Wieś, ul. Główna 53
Tel.: +48 513 728 514
e-mail: renatapospiech.biuro@gmail.com
ZAPRASZAM DO WSPÓŁPRACY

W dn. 1 marca 2021 zmarł po ciężkiej chorobie

śp. Andrzej Józwiak

pruszkowianin, nieustrudzony dokumentalista historii miasta i tradycji rodzinnych Józwiaków, Szeppe, Kadzikowskich, absolwent Liceum im. T. Kościuszki (matura 1966), wieloletni pracownik Min. Handlu i Państwowej Inspekcji Handlowej. Pochowany został w grobie rodzinnym na cmentarzu parafialnym w Pruszkowie.




Przyjaciele



CALYPSO

Zostań Klientem Biura Księgowego!

Oferujemy kompleksową obsługę księgową

- | | |
|---|-----------|
| • Księgi handlowe | od 500 zł |
| • KPIR | od 120 zł |
| • Ryczałt ewidencjonowany | od 100 zł |
| • Kadry i płace | od 36 zł |
| • Rolnicy | od 50 zł |
| • Dotacje i obsługa wniosków | |
| • Tarcza antykrzysowa | |
| • Rejestracja działalności | |
| • Wyprowadzanie zaległości | |
| • I wiele innych usług związanych z prowadzeniem własnej działalności | |

CALYPSO Sp. z o.o. | www.calypso.net.pl
tel.: +48 731 535 042 | calypso@calypso.net.pl



*Z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego składamy
Mieszkańcom Miasta Pruszkowa
serdeczne życzenia
zdrowia, radości, wszelkiej pomyślności i wzajemnej życzliwości.
Niech ten świąteczny czas sprawi, że w naszych sercach zagości nadzieja,
a Zmartwychwstanie Pańskie
nappełni nas wiarą, miłością i pokojem.*

Alleluja!

*Krzysztof Biskupski
Przewodniczący
Rady Miasta Pruszkowa*

*Paweł Makuch
Prezydent
Miasta Pruszkowa*

